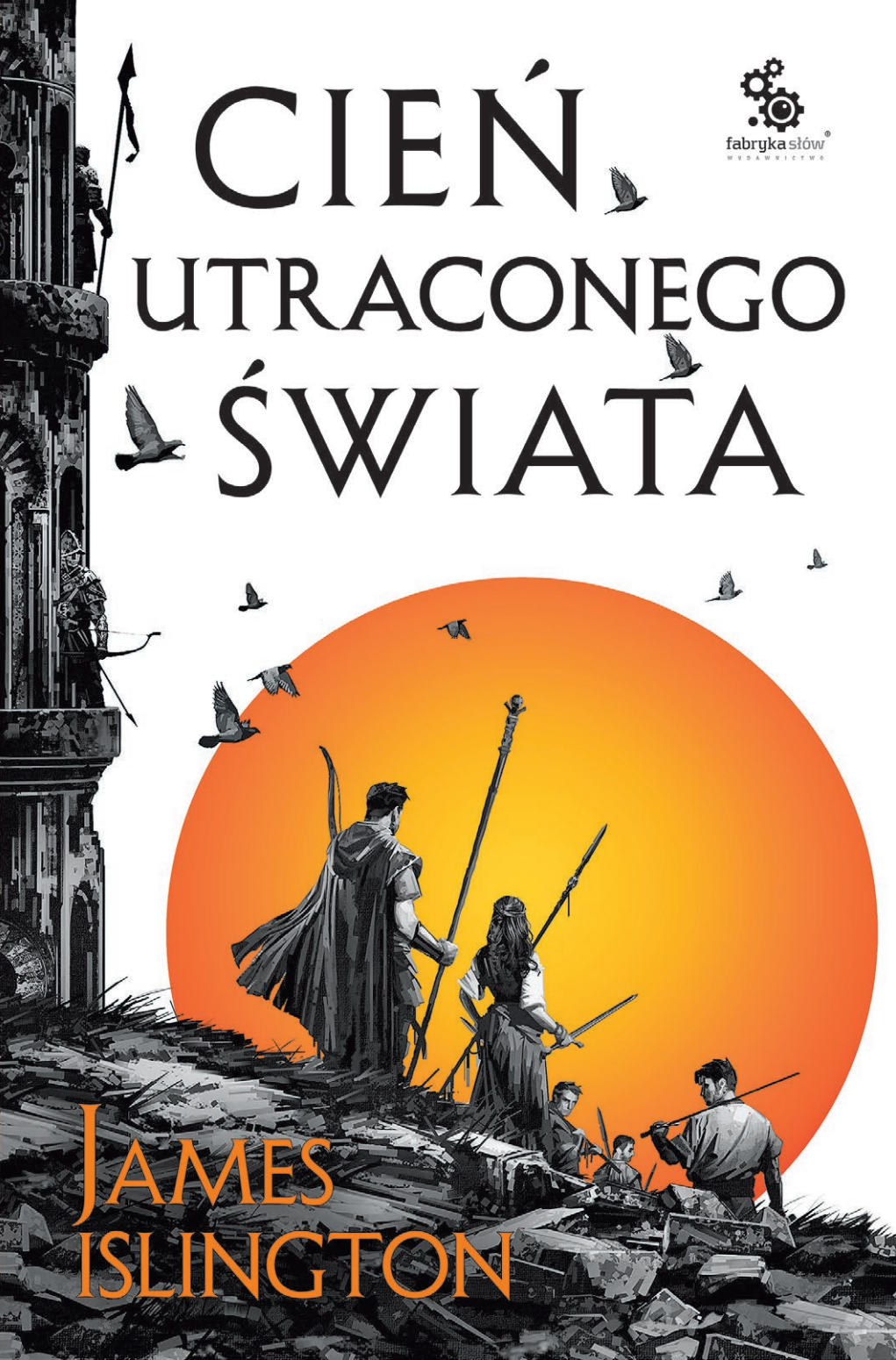


CIEŃ UTRACONEGO ŚWIATA



JAMES
ISLINGTON



JAMES ISLINGTON



CIEN' UTRACONEGO ŚWIATA

TRYLOGIA LICANIUSA • KSIĘGA PIERWSZA

PRZEŁOŻYŁ
GRZEGORZ KOMERSKI

ILUSTRACJE
DOMINIK BRONIEK



fabryka słów®
LUBLIN – WARSZAWA

— TRYLOGIA —
LICANIUSA

- ◆ CIEŃ UTRACONEGO ŚWIATA
- ◆ ECHO PRZYSZŁYCH WYPADKÓW
- ◆ BLASK OSTATECZNEGO KRESU

Sonji

*Bez twojego entuzjazmu, miłości i wsparcia
ta powieść nie miałaby szansy powstać*



Niebo rozciąła błyskawica. Wody Eryth Mmorg rozbłysły jaskrawym światłem. Wzburzone fale zaszumiały, jakby ktoś wraził sztylet w samo mroczne serce akwenu. Rozpędzony wał ciemnych bałwanów rozbił się o ledwie widoczną ścianę czarnych skał. Piana z sykiem trysnęła na sto stóp w powietrze i runęła w dół. Świat zamigotał i na powrót pogrążył się w ciemności, lecz sztorm wciąż przybierał na sile. Kolejna fala ryknęła, warknęła i westchnęła głośniejsze, niż zagrzmiął grzmot następnego pioruna. A za nią sunęła już nowa.

Stojący na wysokim urwisku Tal omiótł okolicę beznamiętnym spojrzeniem. Trwał w zupełnym bezruchu, jedynie jego płaszcz łopotał, raz po raz wzdymany porywistymi powiewami. Skrzące się w młodzieńczym obliczu stare, niemrugające oczy wpatrywały się głęboko w noc, tam gdzie czyhała niewidoczna paszcza Eryth Mmorg. Jeszcze jeden rozbłysk wyłowił z mroku owalną formację zębatach skał, oblizywanych przez wygłodniałe fale, gotowych pożreć każdego, kto ośmieliłby się zanadto zbliżyć.

Za plecami Tal miał płaską, jałową skałę wierzchołka Góry Taaga. Życie nie zapuściło tu korzeni, na tym szczycie nie rosły najbardziej nawet wytrzymałe, wszędobylskie chwasty o trującym soku. Obsydianowe płyty lśniły w świetle błyskawic, gładko wypolerowane uderzeniami odwiecznie smagającego je wiatru. Dwadzieścia kroków od Tala płaska półka gwałtownie się urywała i górskie zbocze opadało w przepaść niemal równie pionową jak ta, nad którą stał. Górę Taaga zdobyło przed nim niewielu wspinaczy, jeszcze mniej liczni sobie ten cel stawiali.

Na północy, tam gdzie wody rozlewały się aż po horyzont, ciemność niespodziewanie zrzędła, ustępując słabej, rdzawej poświacie. Oczy Tala zabłyśły, spojrzał ku światłu. Blask na moment osłabł, po czym rozkwitł ponownie, przeobrażając się w jaskrawopomarańczową kulę ognia, której rażące promienie przemknęły ponad pustkowiem i uderzyły go prosto w oczy. Mężczyzna syknął, zacisnął powieki, zebrał się w sobie.

Jak długo wpatrywał się w otchłań? Zbyt długo. Jego ucieczka została odkryta, wszczęto alarm. Serce Tala chwycił w szpony ostry, lodowaty ból; tej emocji nie czuł już od dłuższego czasu. Strach.

– Wytrzymaj – przykazał sobie szeptem, ponownie kierując wzrok na rozgniewane wody. – Wytrzymaj.

Mimo chwilowego rozkojarzenia cel miał już niemal na wyciągnięcie ręki.

– Uciekasz, Tal'kamarze. Ostrzegalem, byś tego nie robił. – Słowa przetoczyły się nad skalistym wierzchołkiem. Bardziej niż dźwięk przypominały wrażenie czyjejś obecności.

Tal poczuł silny skurcz żołądka. Rozejrzał się, wypatrując prześladowcy.

– Znam prawdę – powiedział półgłosem.

Zobaczył go po drugiej stronie skalnej półki, jak ukradkiem zbliżał się w jego kierunku. Ledwie widoczny cień, ciemniej-

szy od wszystkich pozostałych. Istota nie do końca zanurzona w istnieniu. Jego pan.

– Nie, Tal’kamarze. Ty nie wiesz, co jest prawdą, a co nie – odparł stwór z obrzydliwym chichotem. – To był tylko zwykły, samotny człowiek. Łgał, sam to powiedziałeś. I sam go za szerzenie kłamstw zabiłeś. Odrąbałeś mu głowę i nadziałeś ją na włócznię, którą zatknąłeś ku powszechnej przestrodze na Wrotach Iladriel. Już o tym zapomniałeś? – Cień znieruchomiał, zapatrzył się w Tala. Czekał.

Tal się zawahał, przez długą chwilę po prostu wpatrywał się w mrok.

– Tak... – odpowiedział wreszcie ochryplym szeptem. Obecność pana była wręcz przytłaczająca; przez chwilę pragnął jedynie rzucić się przed nim na kolana i kajać, błagając o przebaczenie.

Wrażenie minęło, wyczuł narastające zniecierpliwienie cienia... Zniecierpliwienie, ale też coś jeszcze, coś ledwie zaznaczonego. Emocję, której nigdy u swego pana nie widział.

Niepokój.

– Tak, to prawda – podjął powoli, z każdym słowem nabierając pewności. – Lecz to był błąd. Poszedłem ścieżką, którą mi wskazał. Znalazłem dowód... – Urwał na moment. – Podróżowałem do Res Karthy, gdzie przepytalem Lyth. – Słowa wciąż nabierały mocy. – Odwiedziłem Studnie Mor Aruil i rozmawiałem ze Strażnikiem. Na Rozdrożu odszukałem Nethgallę i torturowałem ją, dopóki nie wyjawiała mi wszystkiego, co sama wiedziała! – Ostatnie słowa wykrzyczał, uwalniając tłumiony od wielu lat gniew. Potężny ryk zdawał się rozlewać echem po całym Talan Gol i dalej. – Odwiedziłem podziemia zagrzebane głęboko pod górami, pod samą Ilin Tora. Znalazłem Zwierciadła, spojrzałem w nie i odkryłem jedną rzecz! – Zamilkł dla nabrania tchu, zdyszany, z malującym się na twarzy ponurym poczuciem triumfu. – Jedną jedyną prawdę, wyrastającą ponad wszystkie inne.

– Coś takiego odkrył, Tal'kamarze? – W syku dała się słyszeć drwiąca nuta. Cień podpełzł bliżej, a srebrzyste ciepło zniknęło z jego tonu bez śladu. Groził.

Tal zaczerpnął głęboko powietrza.

– Że jesteś fałszywy – wypowiedział to zdanie spokojnie, wyzywająco patrząc prosto w skłębioną ciemność. – Całkowicie i do cna fałszywy.

Odwrócił się i skinął dłonią w dół, ku wodzie. Tuż nad falami zmaterializował się jasnoniebieski, świetlisty dysk. Zaczął wirować, z każdą chwilą prędeej. Gdy Tal spojrzał z powrotem przed siebie, cień majaczył ledwie cal od niego. Wypełniał całe pole widzenia, a w powietrzu poniósł się paskudny fetor oddechu. Cień wybuchnął śmiechem, brudnym rechotem, niezawierającym nic poza pogardą.

– Nie możesz stąd uciec – warknął. – Nie możesz uciec przede mną.

Tal rozciągnął wargi w uśmiechu, po raz pierwszy od lat.

– Mylisz się. Tym razem udam się tam, dokąd Aarkein Devaed nie zdoła za mną pójść – odparł półgłosem.

Cofnął się o krok. Stopa trafiła w pustkę. Runął z urwiska.

Cień podpełzł na skraj przepaści i popatrzył za Talem, który przekroczył Bramę i znalazł się poza jego zasięgiem. Wirujący pierścień błękitu rozjarzył się bielą i zgasł, nie zostawiając po sobie najdrobniejszego śladu.

Istota wpatrywała się w nagle pociemniały punkt. Fale ucichły, jakby ugłaskane, zaspokojone.

I nagle nadeszło zrozumienie.

– Woda Odnowy – zasyczał cień.

Wściekły skrzek wypełnił cały świat.



Ostrze przejechało po jego twarzy powoli, zostawiając po sobie ognistą ścieżkę. Rozpaczliwie pragnął krzyknąć, cofnąć głowę, lecz zaciskająca mu usta dłoń trzymała zbyt mocno. Nie widział nic poza stalą, szarą i brudną. Strużka ciepłej krwi spłynęła mu z lewego policzka na szyję i dalej, pod koszulę.

Potem były już tylko rwane fragmenty, wrażenia.

Śmiechy. Gorąca, nieprzyjemnie kwaśna woń wina w oddechu napastnika.

Słabnący ból i wrzaski... Nie, nie jego własne.

Głosy wysokie, przenikliwe, naznaczone strachem błagania.

Potem cisza. Ciemność.

Davian otworzył gwałtownie oczy.

Przez dłuższą chwilę siedział z rozkołatanim sercem, oddychając głęboko, by się uspokoić. Wreszcie wyprostował się w krześle i potrząsnął głową. Znowu zasnął przy biurku. Przetarł dłońmi twarz, mimochodem muskając palcem wypukłą bliznę, biegnącą od kącika lewego oka aż po podbródek. Teraz,

po latach, była już różowo-biała. Wciąż jednak paliła bólem za każdym razem, gdy dawne wspomnienia próbowały wydostać się na powierzchnię.

Wstał, rozciągnął zeszytniałe mięśnie, wyrżał przez okno i się skrzywił. Ze swojej niewielkiej izby na wysokim piętrze północnej wieży miał widok na prawie całą szkołę. Światła we wszystkich oknach poniżej były już zgaszone. Ledwie trzymające się życia płomyki oświetlających dziedziniec pochodni tańczyły leniwie na słabym wietrze, rozsiewając smużki czarnego dymu.

A więc upłynął kolejny wieczór. Zostało ich coraz mniej, a mijały znacznie szybciej, niżby sobie tego życzył.

Davian westchnął, podkręcił lampę i zajął się przeglądaniem mrowia książek, rozrzuconych bez ładu i składu na blacie. Oczywiście wszystkie już przeczytał, większość nawet po kilka razy, lecz w żadnej nie znalazł odpowiedzi. Mimo to usiadł, wylosował na chybił trafił jeden z tomów i zaczął ospale wertować stronicę.

Jakiś czas potem ciężką nocną ciszę zmąciło łomotanie do drzwi.

Davian drgnął, odgarnął z oczu niesforne pasmo czarnych, kędzierzawych włosów, podszedł do drzwi i ostrożnie je uchylił.

– Wirr – rzucił lekko zaskoczony, po czym otworzył drzwi szerzej, zapraszając niespodziewanego gościa do środka. – Co ty tu robisz?

Jasnowłosoś, mocno zbudowany chłopak nie wszedł. Zamiast zwykłej wesołości na jego twarzy malowało się przygnębienie. Nagle Davian skojarzył. Zrozumiał i poczuł w dołku nerwowy ucisk.

Wirr zauważył reakcję przyjaciela i ponuro pokiwał głową.

– Znaleźli go, Dav. Jest już na dole. Czekają na nas.

– Chcą to zrobić w tej chwili? – Davian z trudem przełknął ślinę.

Wirr potwierdził milczącym skinieniem.

Davian zawahał się, lecz zdał sobie sprawę, że gra na zwłokę nie miałyby sensu. Odetchnął głęboko, zgasił lampę i zszedł w ślad za przyjacielem po krętych schodach.

Po wyjściu z wieży zadrżał w chłodnym, nocnym powietrzu. Przemierzyli słabo oświetlony brukowany dziedziniec. Szkoła zajmowała olbrzymi zamek z epoki darecjańskiej, aczkolwiek pierwotny majestat budowli zdążył już dawno zaginąć pod naporem chaotycznie dobudowywanych skrzydeł i prac remontowych prowadzonych od bez mała dwóch tysięcy lat. Davian mieszkał tu przez całe życie i znał każdy cal terenu – od kuchni i kwater dla służby przez krępą, przysadziłą twierdzę, w której znajdowały się pokoje starszych, aż po wyszlizgane stopnie czterech strzelających wysoko pod niebo sześciokątnych wież.

Dzisiejszej nocy swojskie widoki nie mogły podnieść go na duchu. Zewnętrzny mur zamczyska majaczył w ciemności złowieszczo.

– Wiesz może, jak wpadł? – zapytał.

– Przy rozpalaniu ogniska pomógł sobie Esencją. – Wirr, ledwie widoczny w blasku dopalających się pochodni, pokręcił głową. – Podejrzewam, że wystarczyła mu ociupina, ale w okolicy był akurat patrol nadzorców. Szukacze zadziały i... – Wzruszył ramionami. – Przekazali go Taleanowi dwie godziny temu, a on nie chce sprawy przeciągać bardziej, niż to konieczne. Tak będzie lepiej dla wszystkich.

– Marna pociecha. Dla mnie to zawsze trudna chwila – wymamrotał Davian.

Wirr zwolnił i zerknął na przyjaciela z ukosa.

– Jest jeszcze czas. Przecież Asha proponowała, że cię zastąpi – zauważył cicho. – Może jej pozwól. Wiem, że wypada twoją koleją, ale... Bądźmy szczerzy, nadzór zmusza uczniów do udziału wyłącznie po to, byśmy nie zapomnieli, iż taki los może spotkać każdego. Poza tym wszyscy wiedzą, że akurat

teraz dodatkowych nerwów nie potrzebujesz. Nikt nie miałby pretensji.

– Nie. – Davian zdecydowanym ruchem pokręcił głową. – Poradzę sobie. Zresztą Leehim jest z tego rocznika co Asha... Ona zna go lepiej niż my. Nie powinna brać na siebie czegoś podobnego.

– Nikt nie powinien – mruknął Wirr pod nosem, lecz po kiwał głową i przyspieszył kroku.

Przeszli wschodnie skrzydło zamku i dotarli do gabinetu nadzorcy Taleana; światło lampy wylewało się z otwartych drzwi na korytarz. Davian nieśmiało zastukał we framugę i zajrzał do środka. Zauważył ich starszy Olin i z nachmurzonym czołem skinął palcem.

– Zamknijcie za sobą, chłopcy – powiedział siwowłosy mężczyzna, siłąc się przy tym na grymas, który miał zapewne być krzepiącym uśmiechem. – Wszyscy są już na miejscu.

Wirr zamknął drzwi, a Davian rozejrzał się po niewielkim pokoju. W ustawionym w kącie fotelu tonęła drobna sylwetka starszej Seandry; najmłodsza pośród szkolnych wykładowców kobieta zazwyczaj chodziła cała w skowronkach, lecz dzisiaj w jej oczach znać było jedynie zmęczenie i rezygnację. Towarzyszył jej Talean, dla ochrony przed chłodem ciasno opatulony niebieskim służbowym płaszczem. Przywitał chłopców niemym skinieniem, jemu również daleko było do wesołości. Davian pozdrowił go podobnym gestem, zdziwiony nieco, że na twarzy nadzorcy nie widać nawet śladu satysfakcji. Niekiedy trudno było pamiętać, że w przeciwieństwie do większości swoich kolegów po fachu Talean wcale nie pała do Obdarzonych nienawiścią.

Na koniec spojrział na środek gabinetu. Na krześle siedział związany Leehim. Chłopak miał piętnaście lat, więc był od Daviana młodszy zaledwie o rok, lecz w tej bezbronnej pozie zdawał się małym dzieckiem. Ciemnokasztanowe włosy smętnie opadały mu na czoło. Siedział ze zwieszoną głową i tak nieru-

chomo, że w pierwszej chwili Davian uznał, iż jest nieprzytomny, lecz zaraz potem zwrócił uwagę na ciasno skrępowane za plecami dłonie kolegi. Drżały.

Ledwie przebrzmiał szcęk kłamki, Talean westchnął i przemówił.

– Wygląda na to, że jesteśmy gotowi – powiedział półgłosem. Wymienił spojrzenia ze starszym Olinem, po czym stanął przed pojmanym zbiegiem.

Wszyscy pozostali w milczeniu skupili się na chłopcu, który wpatrywał się teraz w oblicze nadzorcy i choć ze wszystkich sił starał się to ukryć, Davian wyraźnie widział w jego oczach wszechogarniający strach.

Talean nabrał powietrza w płuca.

– Leehimie Peretharze, przed trzema nocami opuściłeś teren szkoły bez Kajdan oraz nieskrępowany Nakazem Czwartym. Pogwałciłeś tym samym zasady ustanowione w Pakcie. – Oficjalnie brzmiące słowa wypowiadał ze współczuciem. – Wskutek wspomnianych postępów zostaniesz z mocy prawa, w obecności zebranych tu świadków, pozbawiony zdolności korzystania z Esencji. Od dzisiaj począwszy, nie będziesz mile widziany wśród Obdarzonych Andarry, ani tutaj, ani gdzie indziej, o ile nie otrzymasz uprzednio specjalnej dyspensy od władz Tol. Czy rozumiesz, co powiedziałem?

Leehim potaknął skinieniem i przez ułamek sekundy Davian poczuł nadzieję, że tym razem wszystko przebiegnie bardziej gładko niż zwykle.

Wtedy jednak odezwał się Leehim. Zrobił to samo, co kończąc końców robili wszyscy w jego położeniu.

– Proszę – rzucił, tocząc po całym pokoju błagalnym spojrzeniem. – Proszę, nie róbcie mi tego. Nie chcę zostać Cieniem. Poblądziłem. To się nie powtórzy.

Do skazańca podszedł zaszępiiony starszy Olin. W dłoni trzymał niewielki czarny krążek.

– Za późno, mój chłopcze.

Leehim podniósł na niego wzrok, jakby wciąż nie rozumiał.

– Nie! – Potrząsnął głową. – Zaczekajcie! Jeszcze nie... – Szarpnął się bezradnie w więzach, na policzkach załśniły mu strugi wilgoci.

Gdy rozległy się kolejne błagania, Davian odwrócił spojrzenie.

– Starszy Olinie, proszę. Nie przeżyję jako Cień. Starsza Seandro. Zaczekajcie. Ja...

Kątem oka Davian zobaczył, jak starszy Olin wyciąga rękę i przyciska krążek do karku Leehima. Zmusił się, by patrzeć. Skazaniec urwał w pół zdania. W tej chwili poruszały się już tylko jego oczy, cała reszta ciała zastygła jak sparaliżowana.

Po chwili Olin oderwał dłoń od krążka, który przywarł do skóry chłopaka niczym przytwierdzony klejem. Starszy wyprostował się i rzucił okiem na Taleana, który ponuro skinął głową.

Olin ponownie się pochylił i przyłożył do krążka koniuszek palca.

– Przykro mi, Leehimie – szepnął i opuścił powieki.

Wokół dłoni starszego zgęstniała jaśniejąca aureola, której blask przelał się po chwili wzdłuż wyciągniętego palca i wpłynął do krążka.

Ciało skrępowanego chłopca zaczęło dygotać.

Początkowo spazmy były nieznaczne, właściwie niezauważalne, lecz nagle gwałtownie przybrały na sile. Wszystkie mięśnie skazańca na przemian kurczyły się i rozluźniały. Talean łagodnie złożył dłoń na ramieniu Leehima i lekko go przytrzymał, nie pozwalając mu przewrócić krzesła.

Po kilku sekundach Olin oderwał palec od krążka, lecz konwulsje skazańca wciąż nie ustawały. Z oczu Leehima wyciągnęły się na boki ciemne linie. Davian poczuł w gardle wzbierającą żołąć. Czarne smugi rozpełzły się po twarzy chłopaka, wysysając z niej wszelką barwę, szpecąc go na całą resztę życia.

Wreszcie ciało skazańca zwiótchało. Moment później było po wszystkim.



Talean upewnił się, że Leehim oddycha, po czym pomógł starszemu Olinowi uwolnić go z więzów.

– Biedaczysko. Prawdopodobnie nie będzie nawet pamiętać chwili pojmania – odezwał się półgłosem nadzorca.

Zawahał się i rzucił okiem na starszą Seandę, która nadal nie odrywała pustego wzroku od bezwładnego chłopca.

– Przykro mi, że musiało do tego dojść. Kiedy się ocknie, wyposażę go w zapas prowiantu i kilka monet. Nie odprawię go z pustymi rękoma.

Seandra jeszcze przez moment siedziała bez słowa.

– Dziękuję, nadzorco – wyszeptała wreszcie. – Doceniam gest.

Starszy Olin podszedł do chłopców obserwujących wydarzenia.

– Wszystko dobrze? – Widać było, że pytanie kieruje przede wszystkim do Daviana.

Chłopak podniósł wzrok i przełknął ślinę. Przepełniały go kłębiące się emocje. Mimo wszystko skinął głową.

– Tak – skłamał.

Starszy dla dodania otuchy poklepał go lekko po ramieniu.

– Dziękuję, że zechciałeś tu przyjść. Wiem, że to nie było dla ciebie łatwe. Ale teraz powinniście już iść. – Nieznacznym ruchem głowy wskazał drzwi. – Wypocznijcie.

Davian i Wirr ukłonili się starszemu, rzucili ostatnie spojrzenie na zwiotczałego Leehima i wyszli z gabinetu.

Na korytarzu Wirr rozmasował zmęczone skronie.

– Nie potrzebujesz czasem towarzystwa na parę minut? Nie ma mowy, żebym teraz zasnął. Nie po tym.

– Ja też nie. – Davian pokiwał głową.

Do północnej wieży wrócili bez słowa, pogrążeni w niespokojnym milczeniu.



Nie odzywali się przez jakiś czas, nawet gdy już znaleźli się w pokoju Daviana i usiedli.

Jako pierwszy z odrętwienia ocknął się Wirr. Popatrzył na przyjaciela ze współczuciem.

– Naprawdę wszystko w porządku? – zapytał.

Davian nie odpowiedział od razu. Próbował okiełznać burzę emocji, z którą zmagał się od dobrych kilkunastu minut. W końcu jednak wzruszył ramionami.

– Przynajmniej wiem, co mnie czeka – rzucił cierpko, usilnie starając się powstrzymać drżenie głosu.

– Nie mów tak, Dav. – Wirr zmarszczył czoło i zmierzył przyjaciela surowym spojrzeniem. – Jest jeszcze czas.

– Czas? – W zwyczajnych okolicznościach Davian zmusiłby się do uśmiechu i nie zareagował, lecz tej nocy słowa Wirra zabrzmiały w jego uszach zbyt fałszywie, by mógł się powstrzymać. – Festiwal Kruków zaczyna się już za trzy tygodnie. To oznacza trzy tygodnie do Prób. Jeżeli do tego momentu nie nauczę się posługiwać Esencją, skończę dokładnie jak Leehim. Zostanę Cieniem – rzucił rozpaczliwie i pokręcił głową. – Odkąd zostałem naznaczony Znamieniem, niech je El przeklnie, upłynęły trzy lata i przez cały ten czas nie zdołałem choćby wyczuć Esencji. Nie jestem nawet pewien, czy ją w ogóle mam.

– Co nie znaczy, że powinienes się poddać – zauważył Wirr.

Davian zastanowił się, po czym obdarzył przyjaciela poirytowanym spojrzeniem.

– Chcesz powiedzieć, że szczerze uważasz, że przejdę Próby?

– Dav, to nieuczciwe! – Wirr zeszytniał.

– Czyli uważasz, że nie przejdę? – naciskał Davian.

– Ech, dobra! Niech ci będzie! – fuknął Wirr, po czym uspokoił się, nachylił i spojrzał Davianowi prosto w oczy. – Moim zdaniem przejdiesz Próby pomyślnie.

W tonie jasnowłosego chłopaka słysząc było głębokie przekonanie, lecz Davian wyraźnie zobaczył wypływające z jego ust ciemne, przypominające dym smużki.

– A widzisz! Mówiłem! – syknął półgłosem.

Wirr rzucił mu nieprzyjemne spojrzenie i westchnął.

– Na Prządki, ta twoja zdolność bywa potwornie irytująca. – Pokręcił głową. – Słuchaj, naprawdę myślę, że istnieje szansa. A skoro tak, byłbyś głupcem, gdybyś nie zrobił wszystkiego, co w twojej mocy, by ją wykorzystać. Zresztą sam to rozumiesz.

Tym razem nie kłamał. Davian poczuł ukłucie wyrzutów sumienia. Nie powinien był stawiać przyjaciela w tak niezręcznym położeniu. Przeciągnął dłonią po czole i wypuścił wstrzymane powietrze.

– Przepraszam. Masz rację. To nie było uczciwe – przyznał, odetchnął głębiej i uspokoił nieco dziki taniec emocji. – Wiem, że chcesz mi pomóc. I nie poddam się... Kłopot w tym, że powoli kończą mi się pomysły. Przeczytałem wszystkie możliwe księgi, wypróbowałem każdą dostępną technikę duchową. Starsi bez wyjątku powtarzają, że mój rozum pod względem talentów intelektualnych jest bez zarzutu. Nie wiem, co mógłbym zrobić więcej.

– Nie masz za co przepraszać, Dav. – Wirr przechylił głowę na bok. – Coś wymyślimy.

Kilka następnych chwil spędzili w milczeniu.

– Wiem, że już o tym rozmawialiśmy – podjął Davian z wahaniem – ale może gdybym po prostu powiedział któremuś ze starszych, co widzę, gdy ludzie kłamią... Może wtedy mogliby mi pomóc. – Przełknął ślinę, niezdolny spojrzeć Wirrowi prosto w oczy. – Może się mylimy co do ich reakcji. Niewykluczone, że wiedzą coś, o czym my nie mamy pojęcia. To przecież nie to samo co zdolność Czytania, prawda?

Wirr zadumał się na moment, lecz ostatecznie pokręcił głową.

– Nie. Mimo wszystko to jedno i to samo. Przynajmniej z punktu widzenia starszych, a już na pewno nadzoru. Lepiej, by się nie dowiedzieli. – Popatrzył na przyjaciela współczująco. – Prządki wiedzą, że nie chcę patrzeć, jak zmieniasz się w Cień, Dav, ale to nic w porównaniu z tym, co by cię spotkało, gdyby ktokolwiek usłyszał choć pół plotki o twoim talencie. Jeżeli nabiorą podejrzeń, że potrafisz Czytać ludzi, uznają, że jesteś augurem, a wtedy... cóż, Pakt dość jasno określa, co się stanie. Pewnie, starsi cię uwielbiają, ale jeśli to wyjdzie na jaw, doniosą nadzorowi bez chwili wahania.

Davian zmarszczył czoło, lecz po krótkim namyśle pokiwał głową. Dyskutowali na ten temat wiele razy wcześniej i wszystkie rozmowy zawsze kończyły się w ten sam sposób. Wirr miał rację i obaj świetnie to rozumieli.

– W takim razie powinienem chyba wracać do nauki – powiedział i rzucił okiem na zalegające na biurku księgi.

Wirr zauważył, na co patrzy przyjaciel, i zmarszczył brwi.

– Dav, nie przyszło ci nigdy do głowy, że zbyt wiele od siebie wymagasz? Wiem, jak bardzo się martwisz, ale wyczerpany mądrzejszy nie będziesz.

– Czasu jest mało, trzeba go wykorzystać – zauważył oschle Davian.

– Tak, ale jeśli chcesz opanować korzystanie z Esencji, musisz sypiać dłużej niż godzinę bądź dwie dziennie. Nic dziwnego, że nie potrafisz nawet rozpałić świecy. Moim zdaniem to te nienaturalnie długie okresy czuwania wyczerpują twoją Rezerwę.

Davian machnął ręką. W ciągu kilku ostatnich tygodni słyszał tę teorię z ust wielu zatrokanych osób, Wirr jednak poruszył temat po raz pierwszy. A największy problem polegał na tym, że wiedział, iż to wszystko prawda – wszyscy Obdarzeni, zmuszając swe ciała do wysiłku przekraczającego zwykłe możliwości, instynktownie pobierali Esencję z Rezerwy, zasilając

organizm jej energią. A ponieważ Davian teraz trwonił Esencję, by jak najdłużej pozostać na jawie, wszelkie wysiłki opanowania jej w innym celu skazane były na porażkę.

Z drugiej strony, przez całe trzy lata sypiał przecież rozsądnie i w niczym to nie pomogło. Dręcząca go niemoc, blokada niepozwalająca korzystać z Daru nie sprowadzała się do trywialnego braku snu.

Wirr jeszcze przez chwilę wpatrywał się w przyjaciela, po czym westchnął i z wolna dźwignął się na nogi.

– No dobra... Nie chcesz, nie śpij, ale ja muszę się położyć. Starsza Caen kazała mi rozpoznać główne cele większości członków Zgromadzenia, a jutro mam z nią sesję. – Zerknął za okno. – W sumie już za kilka godzin.

– To wy nie sypiacie na tych fakultetach z polityki? Zawsze myślałem, że właśnie dlatego się zapisałeś. – Davian podkreślił żart zmęczonym uśmiechem. – Ale racja. Dzięki za towarzystwo, Wirr. Do zobaczenia na obiedzie.

Po wyjściu przyjaciela Davian z głęboką niechęcią zerknął na grzbiet pierwszego z czekających na przestudiowanie traktatów. „Zasady czerpania i regeneracji”. Czytał tę książkę już przed kilkoma tygodniami, ale przecież mógł coś przeoczyć. Musiał istnieć jakiś konkretny powód, dla którego nie był w stanie korzystać z Esencji; powód, którego po prostu nie rozumiał.

Starsi uważali, że naturą blokady jest podświadomy opór przed korzystaniem z Daru, wywołany pierwszym kontaktem z mocą, do którego doszło tego samego dnia, gdy jego twarz została naznaczona blizną. Samego chłopaka ta koncepcja nie przekonywała; wspomnienie tamtego bólu dawno już zdążyło wypłowieć. Poza tym problem mógł mieć zupełnie inną przyczynę, Davian naprawdę mógł się okazać augurem... O informację dotyczące dawnych władców Andarry było jednak obecnie niezwykle trudno, nie było więc większego sensu, by tę ewentualność rozważać.

Zresztą niemoc mogła wynikać po prostu z jakiejś kwestii czysto technicznej. Być może, jeżeli przeczyta na temat Daru dostatecznie wiele, dozna wreszcie objawienia i wszystko się ułoży.

Na przekór wewnętrznej determinacji Daviana słowa na okładce książki zaczęły się rozmywać, a jego usta same rozdziawiły się do ziewnięcia. Być może w tej sprawie Wirr się nie mylił. Wycieńczenie w niczym nie pomoże.

Walcząc sam ze sobą, wstał z krzesła, pochylił się nad blatem i zgasił lampę.

Ułożył się na łóżku i zapatrzył w ciemność. Jego umysł wciąż gorączkowo pracował. Mimo zmęczenia i późnej pory zasnął dopiero po dłuższej chwili.



Coś gwałtownie wyrwało go ze snu. Przez moment w pokoju panowała cisza, lecz potem dźwięk, który go obudził – natarczywe pukanie do drzwi – powrócił. Zaspany Davian, wciąż ogarnięty ciepłą mgiełką snu, rozejrzał się dokoła. Która może być godzina? Dolatujące z odległego dziedzińca głosy sugerowały, że lekcje trwały już w najlepsze. Drobinki kurzu leniwie szybowały w sączącej się przez otwarte okno smudze światła. Kąt padania promieni wskazywał, że minęła już połowa poranka. Co najmniej.

Davian zmełł pod nosem przekleństwo i wyskoczył z łóżka. Zazwyczaj wstawał równo ze świtem i jego ciało nigdy w tym względzie nie zawodziło. Widocznie jednak przesadził i pozbawił je snu o jedną noc za dużo. Pukanie się powtórzyło. Chłopak w pośpiechu narzucił ubranie, podbiegł do drzwi i otworzył.

Jasne włosy stojącej na korytarzu dziewczyny spływały luźnymi puklami na ramiona, niedawne słoneczne dni pozostawiły na jej policzkach garstkę ledwie dostrzegalnych piegów.

Uśmiechnęła się prostolinijnie, a w jej zielonych jak morze oczach zatańczyły iskierki rozbawienia.

– Cześć, Ash – rzucił skrępowany Davian, który nagle uświadomił sobie, jak niechłujnie musi wyglądać.

– Dzień dobry, Dav. Wyglądasz...

– Wiem. – Przeczesał palcami swoje grube, nieposłuszne włosy, choć świetnie wiedział, że ten zabieg niewiele pomoże. – Chyba zasnęłam.

– Nawet na pewno. I powiem ci, że zdrowo dziś sobie popałeś. – Asha znacząco zerknęła na okno. Rozejrzała się czujnie po korytarzu i kiedy nabrała pewności, że rzeczywiście są sami, podjęła stłumionym głosem: – Panna Alita przez cały ranek nie dawała mi spokoju, dopiero niedawno udało mi się wyrwać i mogłam zajrzeć do ciebie. Słyszałam o Leehimie... – Uśmiech dziewczyny zgasł.

Daviana zaalała silna fala wspomnień z ubiegłej nocy. Emocje musiały się wyraźnie odcisnąć na jego twarzy, ponieważ Asha podeszła krok bliżej, a jej spojrzenie zmiękło i zajaśniało współczuciem i troską.

– Dobrze się czujesz?

– Dobrze. – Było to kłamstwo. W rzeczywistości ponownie przytłoczył go strach. Przypomnił sobie targane drgawkami ciało Leehima, czarne linie pełnące po jego chłopięcej twarzy. Nie miał jednak zamiaru zwierzać się dziewczynie z lęków. – Widywałem już takie rzeczy. Tylko że... uświadomiłem sobie, jak niewiele czasu zostało do Prób.

Asha skrzywiła się nieznacznie, lecz skinęła głową.

Davian przyjrzał się jej i poczuł w piersi lekki ucisk. W ciągu kilku ostatnich, zbyt szybko płynących miesięcy obawiał się wielu rzeczy związanych z grożącym mu życiem Cienia. Dopiero niedawno jednak dotarło do niego, że zdecydowanie najbardziej dotkliwą z nich byłaby ostateczna i nieodwołalna rozłąka z Ashą. Uświadomił też sobie, że ich zadzierzgnięta dwa

lata temu przyjaźń przerodziła się z czasem w uczucie głębsze, w każdym razie z jego strony.

Lecz o tym również nie mógł nawet wspomnieć. Na pewno nie teraz. Osiągnąłby w ten sposób jedynie tyle, że nadchodzące tygodnie stałyby się dla nich obojga jeszcze trudniejsze, i to bez względu na to, czy Asha jego uczucia odwzajemniała, czy nie.

Milczenie zaczęło się przeciągać; Davian raz jeszcze spojrział na ukośne promienie. Słońce stało na tyle wysoko, że prawie na dobre zniknęło z wychodzącego na wschód okna.

– Potem ci wszystko opowiem – obiecał, przypomniawszy sobie nagle o obowiązkach. Z premedytacją przywołał na twarz uśmiech i postarał się nadać słowom wesołe brzmienie. – Teraz muszę skoczyć do Caladel. Mam zrobić zakupy.

– Miałeś zrobić. Dwie lub trzy godziny temu – poprawiła go Asha. – Co więcej... Hmm, nie chcę ci psuć dnia jeszcze bardziej, ale ja właśnie w tej sprawie. Panna Alita zauważyła, że nie pojawiłeś się u niej po listę sprawunków.

– Tak? – jęknął Davian. – I co powiedziała? – Panna Alita karała miganie się od obowiązków z większą surowością niż starsi. Gorzej, ponieważ to właśnie szefowa szkolnej kuchni praktycznie wychowała Daviana, każdy przejaw jego lenistwa traktowała jak osobistą zniewagę.

– No wiesz... – Asha wzruszyła ramionami. – To samo co zwykle. Wspomniała coś o tobie, wrzątku i tym wielkim nożu, który wisi nad stołem. Podała zbyt wiele szczegółów, bym zapamiętała. – Rzuciła chłopakowi smutny uśmiech. – Ale jestem pewna, że z przyjemnością powtórzy ci wszystko osobiście.

– Cudownie – westchnął Davian i na moment urwał. – A czy... kiedy będziesz z nią rozmawiać, mogłabyś może... pominąć moje zaspanie?

– Sama zapyta.

– Skłam? – Davian uniósł brew.

– I ty to mówisz? – Asha zgaśniła przyjaciela pełnym zdumienia spojrzeniem.

– Miałabyś u mnie przysługę. – Chłopak stłumił cisnący mu się na usta uśmiech.

– Kolejną – dodała Asha.

– Dzięki, Ash. – Davian chciał się powstrzymać, lecz tym razem odruch zwyciężył. Rozciągnął wargi w szerokim uśmiechu.

Kiedy dziewczyna zniknęła na schodach, zamknął drzwi. Poczuł lekki przypływ dobrego humoru. Naturalnie nie marzył o kolejnej połajance z ust panny Ality, a wspomnienie wczorajszej nocy wciąż mocno mu ciążyło, lecz dzień rozpoczęty wizytą Ashy nie mógł być taki najgorszy.

Stał przed lustrem i poświęcił kilka minut na przetarcie powiek ze snu oraz doprowadzenie ubrań i fryzury do w miarę przyzwoitego stanu. Starsi wymagali, by uczniowie wychodzący poza mury szkoły prezentowali się jak należy, a Davian był już spóźniony, więc nie miał zamiaru nasłuchać się dodatkowo za flejtuchowaty wygląd.

Wreszcie, zadowolony, zbiegł krętymi schodami północnej wieży i wypadł na wewnętrzny dziedziniec zamku. Pod przeciwnym murem grupka młodszych uczniów otaczała starszego Jarrasa. Chłopaka doleciały chichoty. Najwyraźniej Jarras opowiadał jakąś wesołą historyjkę. Na oczach Daviana brodaty nauczyciel przesadnie zamasyście, teatralnie wręcz, zataczył czerwoną połą płaszcz Obdarzonego. Szeroko rozwarte oczy starszego wywołały u dzieci kolejny atak śmiechu. Davian się uśmiechnął. Jarrasa nie można było nie lubić. Ruszył dalej i skierował się zadaszonym przejściem ku tylnemu wejściu do kuchni. Większość uczniów korzystała z głównych drzwi jadalni, lecz Davian, zanim podjął naukę, pracował w szkole jako sługa i nawyk pozostał. Najciszej jak potrafił wśliznął się do środka i natychmiast opadły go swojskie doznania. Żar huczącego paleniska, nad którym wisiał bulgocący kot; mieszanka woni dziesiątków przypraw; odgłosy wesołej pogwarki Tori

i Gundera – kucharki i jej pomocnika – którzy zwróceni do niego plecami, zaciekle siekali warzywa. Mimo upływu trzech lat to pomieszczenie było mu znacznie bliższe niż izba w wieży.

Zawahał się; panny Ality nie było. Zauważyła go za to Tori, zaniedbana kobiecina w średnim wieku, która zanim okazał się Obdarzonym, rozpieszczała go dzień w dzień. Teraz jednak, ledwie rozpoznała stojącego w wejściu przybysza, natychmiast odwróciła spojrzenie. Zobaczył go też Gunder. Oboje w jednej chwili umilkli.

Na policzki chłopaka wypłynął rumieniec. Ponownie poczuł się jak intruz. Dawniej obaj z Gunderem byli szeregowymi posługaczami i dopóki zdolności Daviana nie wyszły na jaw, dzielili ze sobą pokój. Obecnie byli dla siebie obcymi ludźmi. Pozbawieni Daru godzili się dla Obdarzonych pracować, lecz wojna pozostawiła zbyt wiele blizn, by mogli zapomnieć, kim w rzeczywistości są ich chlebobawcy. Kim tak naprawdę jest Davian.

Zdarzało się, iż łowił przypadkiem spojrzenia dawnych znajomych, wzrok niosący w sobie smutne oskarżenie. Jakby ich zdradził, jakby nową ścieżkę wybrał z premedytacją, a nie został na nią wepchnięty.

W tej chwili zmusił się, by to wszystko zignorować, i rozejrzał się po kuchni w poszukiwaniu karteluska z listą zakupów. Gdyby udało mu się tę listę znaleźć i wyjść przed powrotem panny Ality...

– Tego może szukasz?

Znajomy głos rozległ się za jego plecami. Zmarkotniał, odwrócił się i ujrzał szefową kuchni, która z niezwiastującą nic przyjemnego miną wymachiwała utrzymaną w dłoni kartką.

– Przepraszam – burknął speszony.

Korpulentna kobieta pokręciła głową. Była wyraźnie rozłoszczona.

– Mnie nie przepraszaj. To starsi zobaczą w porze obiadu puste talerze. A kiedy zaczną pytać, nie omieszkać wyjaśnić, komu to zawdzięczają...

Panna Alita już miała rozpocząć jedną ze swoich tyrad, lecz niespodziewanie umilkła i przyjrzała mu się spod przymrużonych powiek.

– Ty coś zmęczony jesteś... – Wciąż był zła, lecz Davian wychwycił w jej głosie pytającą nutę. – Nie widziałam cię od dobrych kilku dni.

Zerknął ku Tori i Gunderowi, lecz oboje wrócili do zajęć i pogrążyli się we własnej rozmowie. Z zasady uczniowie nie powinni rozmawiać o edukacji z osobami nieposiadającymi Daru, lecz Davian i panna Alita łamali tę regułę dość regularnie. Kucharka opiekowała się nim, odkąd trafił do szkoły jako niemowlę. Miała więc prawo znać przynajmniej część obecnego życia chłopaka.

– Do Prób już niedaleko – wyjaśnił półgłosem.

Kobieta zmarszczyła czoło i również zniżyła głos, by nikt nie mógł ich podsłuchać.

– Nic nie lepiej? – spytała, a bruzdy na jej twarzy pogłębiły się jeszcze bardziej. – Nadal nie jesteś pewien, czy przejdiesz?

Davian przygryzł wargę. Nie chciał dodawać pannie Alicie powodów do zmartwień.

– No... wciąż jest ryzyko – odparł, z rozmysłem utrzymując niezobowiązujące brzmienie głosu.

– Ale ty i tak się zamartwiasz – stwierdziła raczej, niż zapytała. Znała go stanowczo zbyt dobrze.

– Jestem przerażony – przyznał szeptem po chwili wahania.

Panna Alita uśmiechnęła się ze współczuciem, matczynym gestem złożyła chłopakowi dłoń na ramieniu i lekko je ucisnęła.

– El nie kładzie na nasze barki ciężarów, których nie możemy ponieść. Nie zapominaj o tym, Davian.

– Nie zapomnę. – Skinął głową, aczkolwiek słowa kucharki nijak nie poprawiły mu humoru. Panna Alita starała się go wychowywać w duchu Starej Religii, lecz wszyscy wiedzieli, że wiara w Ela i jego Wielki Projekt odeszła przed dwudziestu laty

wraz z augurami. Davian, podobnie jak większość Andarczyków, nie był w stanie uwierzyć w tezy, które zostały tak dobitnie obalone. Panna Alita jednak nie utraciła pobożności, co od samego początku bardzo w niej szanował.

Kucharka wcisnęła mu do ręki kartkę i kilka ciężkich monet. Zaraz potem strzeliła go wolną dłonią w tył głowy, a na jej twarz powróciła tradycyjna naburmuszona mina.

– Ruszaj się! Nadzorca Talean na ciebie czeka. A jeśli coś takiego mi się powtórzy, wymyślę prawdziwą karę. I żadne Próby ci nie pomogą – fuknęła, po czym nachyliła się i dodała konspiracyjnym tonem: – Następnym razem nie poślę też po ciebie Ashy. Lepiej, żebyś się nie przyzwyczył.

Odprawiła go łagodnym pchnięciem. Zaskoczony Davian wyszedł jak niepyśzny z rozlewającym się na twarzy rumieńcem.

Po drodze raz po raz kąsał dolną wargę. Czy jego uczucia naprawdę były aż tak widoczne? Asha spędzała w kuchni sporo czasu. Mógł mieć tylko nadzieję, że panna Alita okaże się na tyle taktowna, by nie wspomnieć dziewczynie o swoich podejrzeniach.

Skierował się prosto ku gabinetowi nadzorcy. W tej chwili szkolny dziedziniec tonął w ciszy; Jarras i jego stadko zniknęli. Nieco na uboczu pojedynkowała się dwójka młodszych uczniów, których poczynania nadzorowała wciąż posępna starsza Seandra. Poza tym panował bezruch.

Davian przystanął, by przyjrzeć się walce. Chociaż starał się jak mógł, zazdrość nie dawała mu spokoju, kiedy widział tryskające z dłoni uczniów, cienkie niczym rzemienie języki światła, które mknęły w powietrzu ku rywalowi i rozbijały się na jaśniejących, marszczących się tarczach Esencji. Przy każdym takim zderzeniu rozlegał się suchy trzask wyładowań.

Spróbował podejść do pojedynku na chłodno, analitycznie. Siły dzieciaków – żaden nie mógł mieć więcej niż dwanaście lat – wydawały się wyrównane, lecz Davian od razu zwrócił

uwagę, że tarcza niższego jest bardziej kształtna, lepiej wykończona. W pewnym momencie jaskrawy rozbłysk Esencji prze-dał się przez osłonę wyższego chłopca i musnął jego ramię. Ciszę rozdarł okrzyk zaskoczenia i bólu. Starcie zbliżało się ku końcowi.

Davian oderwał wzrok i poszedł dalej, tłumiąc w sobie frustrację, która odradzała się za każdym razem, gdy widział kogoś posługującego się Darem. Po prostu idź dalej, przekonywał sam siebie. Uporaj się szybko z obowiązkami i spróbuj ponownie. Innej recepty nie znał.

Zbliżając się do gabinetu nadzorcy, poczuł w brzuchu nerwową ucisk; wspomnienie wczorajszej nocy wciąż było świeże. Drzwi Taleana były lekko uchylone, lecz gdy uniósł dłoń, by zapukać, doleciały go ze środka stłumione głosy. Jednego nie znał. W niewielkiej, zżytej społeczności szkoły przybysze z zewnątrz byli zjawiskiem niecodziennym do tego stopnia, że Davian zastygł.

– Mniemam zatem, że rozumiesz, co jest naszym rzeczywistym celem? – zapytał właściciel obcego głosu.

Kilka chwil ciszy, po czym:

– Przybywacie po chłopca. – Ten głos należał go Taleana.

– Tak jest. Strażnik północy uznał, że już pora.

Davian ściągnął brwi w zastanowieniu. Strażnik północy? Tak brzmiał tytuł naczelnego nadzorcy królestwa, brata samego monarchy. O czym oni mówią?

– To dobrze. Spełniają się moje nadzieje. Słyszałem o szkole w Arris.

– Zaatakowali też Dasari – odezwał się trzeci głos. Kobiety i pochmurny. – Mniej więcej setka zabitych. Nikt niczego nie widział.

– Niezwykłe to przykre – westchnął przeciągle Talean.

Rozległo się chrząknięcie, niedwuznacznie sugerujące, że chrząkający nie dowierza w szczerść słów nadzorcy.

– Powiedz, jak się tutaj chronicie?

– Bramy nieustannie strzeże trzech wartowników. Zwykle jest to ktoś ze starszych i dwójka starszych uczniów. W razie potrzeby dołącza trzeci. Mury obłożone są zaklęciem. Jeśli ktośkolwiek spróbuje się na nie wspiąć, starsi dowiedzą się w jednej chwili. – Talean zawiesił głos. – Myślicie, że to za mało?

– Może tak, może nie – odparł pierwszy nieznajomy, na którym odpowiedź nadzorcy nie wywarła najlepszego wrażenia. – Jak na razie myślę, że tyle wystarczy.

– To dobrze. – Chwila ciszy. – Zatem podejrzewacie, że to łowcy, tak? Doszły mnie słuchy o...

Szmer kroków przy drzwiach rozległ się, jak na gust Daviana, stanowczo zbyt blisko. Chłopak wycofał się i uciekł. Nie miał pewności, czego dotyczyła rozmowa, lecz było jasne, iż nie była przeznaczona dla niego, a temat wydawał się na tyle poważny, że nie chciał przerywać w samym środku.

Przez kilka minut spacerował po korytarzach bez celu, niepokojnie rozważając w duchu podsłuchane rewelacje. Czyli szkołom groziło niebezpieczeństwo? Wiedział o zdarzających się od czasu do czasu napaściach – łowcy zazwyczaj tropili i mordowali Obdarzonych w pojedynkę, za co inkasowali nielegalne nagrody, lecz niekiedy organizowali się w liczniejsze oddziały i atakowali większe cele. Bywało też, że za aktami przemocy stali zwykli mieszczanie, którym nie w smak było, że w ich pobliżu żyją osoby zdolne posługiwać się Esencją. Niemniej Davian już od kilku miesięcy nie słyszał o żadnych napaściach, a już z pewnością nie o tak poważnych, o jakich wspominali nieznajomi.

Westchnął. Zdał sobie sprawę, że usłyszał za mało, by wywnioskować, co się dzieje. Cóż, jeżeli sprawa była na tyle istotna, że uczniowie powinni się o niej dowiedzieć, starsi z pewnością o wszystkim ich poinformują.

Po pewnym czasie uznał, że może spróbować ponownie. I rzeczywiście, kiedy wrócił pod gabinet nadzorcy, drzwi zastał otwarte na oścież. Talean był sam i ze stropioną miną

przeglądał jakieś notatki. Rękawy koszuli miał podwinięte za łokcie, a niebieski płaszcz wisiał na oparciu stojącego obok krzesła. Gdy Davian wszedł do środka i stanął przed biurkiem, nadzorca zsunął z nosa okulary i wstał z miejsca.

– Ach, zatem panna Alita wreszcie cię dopadła. Widzę jednak, że udało ci się zostać w jednym kawałku – rzucił z nutą rozbawienia.

Kąciki ust chłopaka powędrowały ku górze; ucieszył się, że Talean nie zamierza roztrząsać wydarzeń wczorajszej nocy.

– Wstrzymam się ze świętowaniem do momentu, gdy wszyscy się zorientują, że nie będzie obiadu – odparł.

– Racja, tak będzie najrozsądniej. – Talean uśmiechnął się szeroko, po czym skinął na Daviana i podszedł do stojącej w kącie komody. Kiedy uniósł dłoń, chłopak zauważył tatuaż widniejący na odsłoniętym prawym przedramieniu nadzorcy. Davian opanował dreszcz. Widok Znamienia niezmiennie przyprawiał go o ciarki.

Wyglądało tak samo jak jego własne – wpisane w okrąg sylwetki mężczyzny, kobiety i dziecka – lecz podczas gdy w przypadku Obdarzonych noszenie go było nieprzyjemną koniecznością, ponieważ znak pojawiał się wraz z pierwszym użyciem Esencji, nadzorcy swoje Znamiona przyjmowali dobrowolnie. Drugą różnicą była barwa – Znamiona nadzorców nie były czarne, lecz czerwone, przez co kojarzyły się ze śladami oparzeń, jakby wypalono je żelazem.

– Sporo czasu minęło, odkąd ostatnio musiałem ci to założyć – zauważył Talean, otwierając górną szufladę komody.

– Nie wysyłają mnie poza teren tak często jak innych. – Chłopak wzruszył ramionami. – Zupełnie nie wiem dlaczego – dodał sarkastycznie.

Talean obejrzał się na niego przez ramię.

– Chodzi o twoje bezpieczeństwo, Davian. Na ich miejscu zapewne postępowalbym podobnie. Nie widzę w tym nic złego – stwierdził, gładząc się po brodzie. – A skoro o tym mowa...

Wiem, że rzadko bywałeś się poza murami sam jeden. Jeśli chcesz, poproszę starszego Olina, by znalazł ci towarzystwo.

– Minęły już trzy lata – przypomniał poczerwieniały na twarzy Davian i pokręcił głową. – Nie potrzebuję wyjątkowego traktowania. Z niczyjej strony – odpowiedział z naciskiem.

– Co prawda, to prawda – przyznał Talean z westchnieniem, po czym wydobyl z szuflady bransoletę przypominającą kształtem podkowę, wykonaną ze splecionych wstęg czarnego niczym onyks metalu, wypolerowanego tak pieczołowicie, iż Davian ujrzał własne odbicie. – Wyprostuj rękę – podjął nadzorca. – Nie byłoby też od rzeczy, gdybyś usiadł.

Davian wzruszył ramionami.

– Nigdy dotąd nie działały na mnie przesadnie mocno.

– Nalegam – mruknął Talean. – Zbyt wielu uczniów chęłpi się jak ty, a potem wszyscy się dziwią, czemu ich nie podtrzymałem, kiedy walnęli głową o ziemię. To samo zresztą tyczy się niektórych starszych, ale tego nikomu nie powtarzaj.

– No dobrze. – Davian rozciągnął wargi w uśmiechu i usiadł potulnie na najbliższym krześle.

Wyciągnął przed siebie lewą rękę, odsłaniając naznaczony tatuażem nadgarstek. Skrzywił się, gdy Talean przycisnął oba końce bransolety do jego Znamienia, i zadygotał, gdy magiczny przedmiot zaczął wtapiać się w ciało. Lodowaty metal rozlał się na całe przedramię i wreszcie zniknął na dobre pod skórą. Proces zajął ledwie kilka sekund. Chłopak podniósł wzrok na nadzorcę.

– Bez zbędnego pośpiechu – poradził obserwujący go uważnie Talean.

– Nie ma strachu. – Davian pokręcił głową. Dla większości Obdarzonych nakładanie Kajdan stanowiło przeżycie nieprzyjemne, a nawet traumatyczne: niektórzy zapadali w letarg, doznawali zawrotów głowy lub napadów mdłości. Davian natomiast poczuł się jedynie lekko osłabiony i trochę bardziej zmęczony niż przedtem, jakby zimny metal wykradł mu dwie

godziny snu z poprzedniej nocy. Nawet zresztą i to mógł sobie po prostu wmówić, ostatnio przecież chodził niewyspany właściwie bez przerwy.

Wcześniej zawsze uważał tę swoją odporność za prezent od losu, dzisiaj jednak zaczął się zastanawiać, czy nie jest ona czasem świadectwem czegoś zupełnie innego. Tak czy inaczej, Davian wyraźnie czuł coś tuż pod skórą, coś z wolna wysysającego mu siły. Kajdany działały.

Wstał, nadal czując na sobie baczne spojrzenie Taleana. Potarł Kajdany palcem, powiódł opuszką po wygrawerowanych w chłodnej stali symbolach.

– Czasami sam nie wiem, dlaczego muszę to zakładać – odezwał się lekko zniechęconym tonem. Nadzorca uniósł brew i chłopak prychnął pod nosem. – Bez obaw. Nie podważam postanowień Paktu. Rzecz w tym, że przecież i tak nie potrafię korzystać z Daru. A to... W moim wypadku właściwie żaden z Nakazów nie ma zastosowania.

Przez oblicze Taleana przemknął skurcz, grymas tak przełotny, że chłopak nie był pewien, czy naprawdę cokolwiek zobaczył. Zaraz potem nadzorca pokiwał współczująco głową.

– Rozumiem cię doskonale. Niemniej... – złożył dłoń na ramieniu Daviana – na mocy Nakazu Czwartego, kiedy już wszystko załatwisz, wrócisz prosto do szkoły.

Davian wywrócił oczyma i niemal natychmiast poczuł w lewym barku łagodne ciepło. Nakaz zaczął działać. Pakt sam w sobie był dość zawiły – składał się z długiej serii poprawek i aneksów do andarskiego prawa – lecz Obdarzonych wiązała właściwie jedynie moc Nakazów. Od momentu pojawienia się Znamienia osoby te stawały się dosłownie niezdolne do złamania reguł stanowiących treść przysięgi złożonej strażnikowi północy przed piętnastoma laty. Sam fakt powołania się przez Taleana na Nakaz Czwarty zmuszał Daviana do wypełnienia treści polecenia.

– Czy to naprawdę konieczne?

– Mam ryzykować ucieczkę kolejnego nicponia?

– No dobrze. – Davian rzucił nadzorcę cierpki uśmieszek. – Zamelduję się po powrocie.

Wychodząc na dziedziniec, poczuł przypływ zdenerwowania; od rana nie miał czasu się nad tym zastanowić, lecz lada moment miał po raz pierwszy od kilku miesięcy znaleźć się sam poza terenem szkoły. W rozmowie z Taleanem zgrywał odważnego, lecz w rzeczywistości czułby się znacznie bardziej komfortowo, gdyby ktoś mu w tej podróży towarzyszył. Ale cóż, tak było zawsze. Nie mógł przecież pozwolić, by jego przeszłość – jego lęki utrudniały życie wszystkim dokoła.

Zaprzągnął Jeni, szkolnego muła, do rozklekotanego, starego wózka. Stworzenie było łagodne i jak zawsze stało spokojnie, z zadowoloną miną, dopóki chłopak nie zapiął ostatniej klamry. Davian zauważył przy okazji, że na zwykle pustym dziedzińcu czekają trzy obce wierzchowce. Domyślił się, że należą do tajemniczych gości, których rozmowę z Taleanem podsłuchiwał pod gabinetem. Niebawem wszystko było gotowe do drogi. Chłopak wziął głębszy oddech, zebrał się w sobie, leciutko pociągnął za lejce Jeni i wyruszył do Caladel.



Wokół panowała cisza. Davian prowadził Jeni niespiesznie. Od niechcenia kopał przed sobą walające się po traktcie kamienie, rozkoszując się ciepłymi muśnięciami słońca na plecach. To właśnie doznanie – samotność – stanowiło ulubiony przez niego element tego typu wypraw. Biegący wzdłuż urwiska szlak był przed wojną jedną z ważniejszych dróg Andarry, lecz potem popadł w zapomnienie. Miejscami władzę przejmowała przyroda, brukowce pękały i kruszyły się, a w każdej dostępnej szczelinie zieleniły się chwasty. Dla mieszkańców miasta nadal była to najkrótsza trasa na północ, lecz ponieważ biegła w odległości zaledwie stu stóp od szkoły, obecnie korzystali z niej wyłącznie Obdarzeni.

Wkrótce pokonał kolejny zakręt, za którym odsłonił się malowniczy widok na Caladel, miejscowość zagnieżdżoną pomiędzy brzegiem skrzącego się w słońcu morza a wznoszącymi się dalej wzgórzami.

Westchnął.

Sprowadził Jeni i wózek na dół i wkrótce znalazł się na miejskich uliczkach. Ludzie go unikali. Kupcy i uliczni hand-

larze zachwalali swoje towary, lecz kiedy ich mijał, milkli. Wiedzieli, że nie mógłby im zapłacić, a co gorsza, widok Obdarzonego przy straganie czy w sklepiku odstraszyłby innych klientów. Sam Davian szedł ze wzrokiem utkwionym w ziemię, starając się nie patrzeć w oczy obchodzących go szerokim łukiem przechodniów. Nie była to jego pierwsza wizyta w Caladel, lecz nieufne, czasem wręcz tchnące odrazą spojrzenia bolały tak samo jak na początku. W pewnym momencie przyłapał się na tym, że garbi się i chowa głowę w ramionach, jakby wzrok gapiów doskwierał mu fizycznie. Kolejne punkty na trasie podróży zaliczał pośpiesznie i na tyle dyskretnie, na ile było to możliwe.

Zakupy przebiegały gładko. Zdarzało się czasami, że część kupców nie chciała mu sprzedawać bądź dyktowała oburzająco wysokie ceny; w takich przypadkach wiedział, że lepiej wrócić do szkoły z pustymi rękami, niż wywołać zamieszanie. Dzisiejszego popołudnia jednak, ku niekłamanej uldze Daviana, sklepikarze traktowali go chłodno, lecz handlowali chętnie. Niewielu chciało, by sąsiedzi widzieli, jak zadają się z Obdarzonymi, lecz interesy ze szkołą zapewniały spore obroty, a koniec końców, moneta Obdarzonego warta była tyle samo co moneta szarego człowieka.

Niemniej kiedy Davian uwiązał Jeni przed niewielkim, skąpo oświetlonym sklepikiem rzeźnika, gdzie zamierzał zrobić ostatnie zakupy z listy, poczuł niejaką ulgę. Z tym konkretnym kupcem dogadywał się już wiele razy i nie spodziewał się najmniejszych problemów.

– Dzień dobry, mistrzu Dael – powiedział z szacunkiem, wchodząc do środka.

Rzeźnik był szczupłym mężczyzną przed czterdziestką, obdarzonym sumiastym wąsem, przy którym jego wąska twarz wydawała się nienaturalnie mała.

– Dobry, chłopcze – odparł z obojętnym wyrazem twarzy. Nie kłopotał się zapamiętywaniem imion Obdarzonych

będących jego klientami – jak zresztą wszyscy sklepikarze w mieście – lecz zachowywał się niezmiennie uprzejmie, co zdecydowanie wyróżniało go wśród kolegów.

– Wszystko mam spisane. – Davian wręczył mu kartkę.

– Da się zrobić – odpowiedział mistrz Dael po przeczytaniu listy.

Wtem za plecami Daviana rozległ się dźwięk dzwonka. Do sklepiku wszedł kolejny klient. Rzeźnik podniósł spojrzenie i na jego obliczu zaszła natychmiastowa przemiana.

– Wynos się! – warknął i nagle wydał się dwa razy wyższy niż przed chwilą. – Takich jak ty nie obsługujemy!

W pierwszym odruchu Davian uznał, że polecenie skierowane jest do niego; niektórzy kupcy byli skorzy handlować z Obdarzonymi jedynie na osobności. W takich sytuacjach chłopak po prostu prowadził Jeni za sklep i czekał na pojawienie się sprzedawcy.

Mistrz Dael patrzył jednak ponad jego ramieniem. Davian odwrócił się i zobaczył nieznanego młodzieńca – najwyżej pięć lat starszego od niego – który zamarł w wejściu. Nawet mimo panującego we wnętrzu mroku Davian dostrzegł pokrywającą twarz przybysza pajęczynę czarnych linii, wybiegających z oczu i rozciągających się na całe policzki.

Widząc, że nieznajomy nie kwapi się do odejścia, rzeźnik wykrzywił się jeszcze bardziej.

– Słyszałeś chyba, co powiedziałem! – syknął wściekle.

– Chciałem tylko...

Zanim Davian zdołał się zorientować, w dłoniach mistrza Daela pojawił się tęgi dębowy kij. Rzeźnik wyskoczył zza konτουaru.

Cień odwrócił się i czmychnął, pozostawiając po sobie jedynie metaliczny brzęk dzwonka.

Na twarz mistrza Daela w jednej chwili, jakby nigdy nic, powróciła zwykła, profesjonalna obojętność.

– Przepraszam za to zajście.

– Nic... nie szkodzi – wydukał Davian, starając się zapamiętać nad głosem. Zerknął raz jeszcze na wejście i zawahał się. Pomyślał o Leehimie, lecz wiedział, że nie wolno mu powiedzieć ani słowa za dużo. – Czyli... nie sprzedajesz Cieniom?

– Jak każdy szanujący się kupiec. – Rzeźnik zmierzył chłopa miazdzącym spojrzeniem. – I niech mnie Prządki, jeśli kiedykolwiek przejmę się tym, co robią w Ilin Illan. Za Obdarzonymi osobiście nie przepadam, ale prowadzę tu interes, a gdybym handlował tylko z tymi, których lubię, zostałbym nędzarzem. Ale Cienie to... – Zerknął na podłogę, jakby zastanawiał się, gdzie splunąć. – O, nasłuchiłem się o nich i o tym Shadraehinie, co o nim wszyscy gadają. Wiem, co kombinują, i powiem, że to nic dobrego... Same złe rzeczy... Bo tak, niektórych opowieści po prostu nie można nie słuchać. Każdy powinien wiedzieć, gdzie i komu postawić tamę.

Davian roztropnie opanował mimikę. O „tym Shadraehinie” nie słyszał nigdy w życiu. Nie było to może dziwne, ostatecznie szkoła znajdowała się na uboczu i większość stołecznych plotek do niej nie docierała, lecz odniósł silne wrażenie, że słowa rzeźnika wynikają z rozpuszczanych przez nadzór fałszywych opowiadań, mających przepełnić ludzi strachem.

Tego jednak również nie mógł powiedzieć mistrzowi Daelowi prosto w oczy. Zyskałby tyle, że wyleciałby ze sklepu, a szkoła straciłaby jednego z godnych zaufania dostawców.

– Może nie wszyscy są tacy? – zauważył, starając się brzmieć odpowiednio ulegle. – Większość Cieni została nimi tylko dlatego, że nie przeszli Prób... Nie zrobili niczego złego. Rzecz w tym, że Tol nie pozwala im korzystać z Daru, a Pakt nie pozwala im robić nic innego, o ile ich zdolności nie zostaną zablokowane. Słowem, to po prostu... pechowcy.

Oblicze rzeźnika pociemniało, jakby dopiero w tej chwili uświadomił sobie, z kim rozmawia. Niechętne spojrzenie było jednak jedyną jego reakcją.

Davian nie dodał ani słowa.

Wkrótce musiał wyjść, ponieważ mistrz Dael, który zdołał opanować nerwy, polecił mu przyprowadzić wózek od tyłu. Zanim chłopak wprowadził Jeni w alejkę i rozejrzał się za Cieniem, młodzik zniknął na dobre. Davian poczuł ukłucie wyrzutów sumienia. Może powinien był powiedzieć coś więcej? Bez sensu, a nawet głupio. Nie powinien przecież ściągać na siebie nieuchronnego wzburzenia rzeźnika. No ale...

Mistrz Dael pomógł mu załadować na wózek wszystkie zakupy i wrócił do sklepiu. Davian sięgnął po wodze.

Niewielki przedmiot śmignął mu tuż ponad ramieniem. Kilka cali w bok, a dostałby prosto w głowę.

Zaskoczony odwrócił się gwałtownie i ujrzał grupkę stojących u wylotu alejki wyrostków. Wyglądali na parę lat młodszych od niego – może czternastolatków – i wszyscy z wielką radością oglądali malującą się na jego twarzy konsternację. Jeden z nich przerzucał z ręki do ręki kolejny kamyk i mierzył go takim spojrzeniem, jakie Davian widział jedynie u przyglądających się myszy kocurów.

– Przepraszam, zaprząncze. Się mi wymknęło – rzucił dzieciak tonem niewiniątka.

Cała zgraja parsknęła śmiechem.

Davian zacisnął zęby, tłumiąc w sobie ripostę. „Zaprzaniec”. Pospolite wyzwisko wymierzone przeciwko Obdarzonym. Znał je, naturalnie, lecz jak dotąd rzadko słyszał skierowane w jego stronę.

– Czego chcecie? – spytał z niepokojem. Jawnie wrogie spojrzenia, a nawet werbalne ataki nie były dla niego niczym nowym, ale w tej konkretnej sytuacji było coś bardzo... nie tak.

Wyrostek, który się odezwał – najwyraźniej przywódca stada – odpowiedział tylko niemym uśmiechem i zważył kamień w dłoń.

Zdenerwowanie Daviana zaczęło się przeradzać w najzwyklejszą panikę; przez chwilę był w stanie myśleć wyłącznie o wydarzeniach sprzed trzech lat: o tym, że skutek tysięcznych ran

praktycznie nie był się w stanie ruszyć. Spiał się, gotów w razie napaści uciec i porzucić wózek z zakupami. Wszyscy chłopcy byli od niego niżsi, lecz Kajdany odbierały mu część sił, a poza tym ich było pięciu, a on sam.

Zresztą nie mógł ryzykować udziału w bójce. Nadzór zapewne nawet nie wysłuchałby jego wersji wypadków. Z miejsca zostałby oskarżony o sprowokowanie całego zajścia.

Wtem na głównej ulicy mignęło coś niebieskiego.

– Nadzorco! – zawołał Davian, próbując nie pokazać w tonie desperacji.

Zaintrygowany funkcjonariusz przystanął i zerknął w alejkę. Był młodym mężczyzną, może trzydziestoletnim. Przyjrzał się scenie z chłodną obojętnością.

Przyjrzał się... po czym odwrócił na pięcie i poszedł w swoją stronę. Po chwili zniknął na dobre.

Chłopcy, którzy tuż po okrzyku Daviana zaczęli się wahać, odzyskali wcześniejszą butę.

– No, próbuj dalej... – zadrwił któryś.

– Jak to się robi, żeby mieć tak paskudną gębę, zaprzańcze? – Herszt podszedł zawadiackim krokiem i ze złośliwym uśmiechem przeciągnął sobie palcem po policzku, dając do zrozumienia, że mówi o bliźnie.

Davian odwrócił się, by dać nogę... i pobladł jak ściana, gdyż zobaczył, że część bandy przemknęła między okolicznymi budynkami i zagrodziła drugi wylot alejki.

– Ładnie, ładnie – podjął wyrostek z kamieniem. – Na moje oko to ślad po walce, a zaprzańcy chyba nie powinni walczyć, co nie? – zakończył, a jego koledzy mruknęli z aprobatą.

– To był wypadek. – Davianowi zaschło w ustach. – Dawne czasy – dodał, z trudem panując nad drżeniem głosu. Zaczęły mu się trząść ręce. Nie miał pojęcia, ze strachu czy wściekłości. – Bardzo przepraszam, ale naprawdę muszę już iść – rzucił potulnie i spróbował wyminąć jednego z napastników, lecz chłopiec zastąpił mu drogę i uśmiechnął się złowroźnie. –

Napadając mnie, złamiecie Pakt... – podjął zrozpaczony i ponownie ruszył przed siebie.

Tym razem dzieciak pchnął go w pierś, na tyle mocno, że Davian wylądował na plecach i stracił dech. Prawie od razu zobaczył nad sobą twarz przywódcy, niemal zetknęli się nosami.

– Czy ja ci wyglądam na nadzorcę? – spytał chłystek. W jego oczach lśnił lodowaty głód.

Davian spał się, oczekując lada chwila pierwszego ciosu. Wcześniej jednak doleciał go z ulicy rozgniewany męski okrzyk. Napastnicy wzięli nogi za pas i rozpięchli się, porzucając go leżącego w oszołomieniu na rozgrzanym od słońca bruku.

Podchodzącego wyczuł raczej, niż zobaczył. Z dudniącym w piersi sercem podniósł się na równe nogi i odruchowo osłonił twarz rękoma.

– Spokojnie, chłopaku. Nic ci nie zrobię. – Stojący przed nim wybawiciel wykonał uspokajający gest. W jego tonie łagodność mieszała się z niepokojem.

Davian zmrużył oczy. Brzmienie głosu wydało mu się niejasno znajome, lecz mężczyzna był zdecydowanie obcy – smukły i żyłasty, na oko sporo po czterdziestce. Wpatrywał się w chłopaka ponad szklami niewielkich, okrągłych okularów, które nadawały mu wygląd dobrotliwego, roztargnionego uczonego.

Co jednak ważniejsze, miał na sobie szkarłatny płaszcz Obdarzonego, a na odsłoniętym lewym przedramieniu nosił Kajdany. Davian opuścił dłonie i rozejrzał się dokoła. Po napastnikach nie było śladu.

Wziął przeciągły, kojący oddech.

– Dziękuję – powiedział, strzepując kurz z ubrań.

Nieznajomy skinął głową.

– Ranili cię?

– Tylko dumę – odparł Davian i na jego policzki wystąpił rumieniec wstydu.

Mężczyzna spojrział ze zrozumieniem.

– W tych czasach spotyka to nas wszystkich. – Wyciągnął rękę. – Starszy Ilseth Tenvar – przedstawił się.

Davian uściśnął podaną dłoń tak mocno, jak tylko potrafił.

– Davian. – Cofając rękę, zauważył, że Ilsethowi brakuje palca wskazującego. W jego miejscu sterczał tylko zabliźniony kikut.

– Wiesz, co to za jedni? – Mężczyzna spojrział w uliczkę, którą uciekli chłopcy, i twarz mu stężała.

– Nie – pokręcił głową Davian. – W życiu ich nie widziałem.

– Czyli po prostu skorzystali z okazji. – Czoło Ilsetha przecięła surowa zmarszczka. – Tchórze i durnie. A już myślałem, że na pograniczu będzie inaczej. – Westchnął i poklepał Daviana po ramieniu. – Masz jeszcze coś do załatwienia w mieście?

Chłopak pogładził Jeni po karku. Bardziej niż mulicy chciał dodać tym gestem otuchy samemu sobie.

– Właśnie miałem ruszać z powrotem do szkoły.

– Cudownie. Też się tam wybieram. Czy towarzystwo będzie ci bardzo przeszkadzać?

Davian zerknął na mężczyznę z ukosa, nagle bowiem skojarzył, skąd zna jego głos. To on rozmawiał wcześniej z Taleanem.

Pokręcił głową i odprężył się. W głębi serca bardzo mu ulżyło, że nie musi wracać w pojedynkę.

– Z przyjemnością, starszy Tenvarze.

– Proszę, „Ilseth” w zupełności wystarczy – uśmiechnął się mężczyzna. – Przynajmniej dopóki nie wrócimy do szkoły.

Caladel opuścili w milczeniu. Davian, wciąż otumaniony wywołanymi przez napaść emocjami, zapadł w zadumę. Raz po raz odtwarzał w pamięci całe zajście, czując gorzką mieszaninę złości i upokorzenia. Rozboleł go brzuch. Nie zrobił przecież nic złego. W żaden sposób sobie na takie traktowanie nie zasłużył.

Ilseth, zupełnie jakby czytał chłopakowi w myślach, położył mu dłoń na barku.

– Wiesz? To nie twoja wina.

– Nie rozumiem, dlaczego ludzie tak się zachowują. – W tobie Daviana dała się słyszeć frustracja. – Nadzorcy i wszyscy inni. Dlaczego tak nas nienawidzą? Wojna skończyła się piętnaście lat temu. Nie mam z nią nic wspólnego. A ci chłopcy... Wątpię, żeby w ogóle byli wtedy na świecie! – Zaczerpnął głęboko powietrza. – Wiem, musimy szanować Pakt i żyć, respektując Nakazy, ale to wszystko wydaje mi się po prostu... niesprawiedliwe.

– Bo nie jest sprawiedliwe. – Ilseth przystanął i przez chwilę mierzył Daviana wnikliwym spojrzeniem. – Nie jest, wobec żadnego z nas – podjął cicho, rzeczowym tonem. – A co do tej pierwszej sprawy, cóż... – Wzruszył ramionami. – Nienawidzą nas, ponieważ się nas boją. A boją się dlatego, iż wiedzą, że nigdy nie będą w stanie nas kontrolować. Nie do końca. Mimo że obecnie Nakazy czynią z nich naszych panów, zawsze będziemy od nich silniejsi. Silniejsi i lepsi. Niełatwo to ludziom zaakceptować i dlatego przy każdej okazji starają się nas gnębić i poniżać. W przeszłości zdołali nas pokonać i martwią się, że jeśli znowu nam popuszczą, powstaniemy i zemścimy się. – W słowach Ilsetha nie było żaru, chłopak słyszał jedynie rezygnację.

I znowu jakiś czas szli w milczeniu. Ciszę mącił jedynie delikatny szmer wiatru w gałęziach i poskrzypywanie kół starego wózka. Davian, który właśnie zastanawiał się nad tym, co powiedział Ilseth, odruchowo musnął swoją bliznę.

– To nie był pierwszy raz, prawda?

Chłopak spojrzał na mężczyznę.

– Nie – przyznał po chwili.

– Co się stało?

Davian zawahał się, po czym wzruszył ramionami.

– Kilka lat temu. Byłem wtedy w szkole tylko posługaczem... Całe życie tu spędziłem. Panna Alita posłała mnie do miasta

i kilku mężczyzn... Musieli wiedzieć, że pracuję dla Obdarzonych. Byli pijani... Prawdę mówiąc, niewiele z tego pamiętam. – Rzeczywiście, zachował w pamięci jedynie te fragmenty, które odżywały niekiedy w snach. Poza tym pustka, od momentu wyjścia za szkolną bramę do odzyskania świadomości... kiedy ocknął się z płonącymi bólem nerwami, rozharataną twarzą i ciemniejącym na przedramieniu Znamieniem.

Zatrzymał się. Już od dawna nie musiał nikomu o tym opowiadać. Zaciągnął się rześkim, morskim powietrzem i podjął:

– Napadli mnie, chcieli mnie zabić, ale pojawił się inny Obdarzony... Starszy, który akurat przechodził, no i... uratował mnie. Zobaczył, co się dzieje, i zabił ich. – Umilkł.

– Ach! – W oczach Ilsetha zajaśniało zrozumienie. – To ty. Chłopiec, którego ocalił Taeris Sarr.

– Znasz tę historię? – Davian nie był w stanie ukryć zaskoczenia.

Ilseth parsknął wypranym z wesołości śmiechem.

– Jak zapewne większość Obdarzonych w Ilin Illan. Nadzór utrzymywał, że aby zabić tych oprychów, Sarr znalazł sposób na złamanie Nakazów. On naturalnie zaprzeczał, ale strażnik północy nie dał mu wiary. Sarr został stracony, zanim Tol Athian miało w ogóle szansę wystąpić z oficjalnym protestem.

Davian ze smutkiem pokiwał głową. Nie mógł swojemu wybawcy nawet podziękować. Egzekucja Sarra bolała go w pewnym sensie bardziej niż rany. Cierpiał, widząc, jak mało w oczach świata liczył się fakt, że Sarr ocalił mu życie.

– Znałeś go? – Spojrzał na towarzysza.

– Nie osobiście. – Ilseth pokręcił głową. – Kiedy rozpoczęły się oblężenia, był akurat w Tol, a po wojnie często podróżował. Nasze ścieżki nigdy się nie przecięły.

Davian skinął głową. Pierwotnie istniało pięć fortec Obdarzonych, gdzie w szkołach wykładano rozmaite systemy filozoficzne i uczono przeróżnych umiejętności, przygotowy-

jąc kandydatów na urzędników i funkcjonariuszy służących rządzącym augurom. Oblężenia wyznaczyły początek wojny; trzy z pięciu twierdz, wraz ze wszystkimi szkołami na terenie Andarry, zostały zrównane z ziemią w ciągu kilku miesięcy. Do końca wytrzymały jedynie Tol Athian, pod którego zarząd podlegała szkoła Daviana, i Tol Shen.

Chłopak nagle poderwał głowę, ponieważ dotarło do niego znacznie słów Ilsetha.

– Czyli... ty w czasie wojny nie byłeś w Tol Athian? Walczyłeś?

– Walczyłem? – zachichotał Ilseth. – To byłaby gruba przesada. – Spojrzał na Daviana i zauważył jego nierozumiejący wzrok. – „Ukrywałem się” to stanowczo lepsze określenie – wyjaśnił, unosząc znacząco brew.

– Ach, jasne. Przepraszam – rzucił speszony Davian. Wydarzenia tamtych czasów powszechnie nazywano „wojną”, lecz równie powszechna była świadomość, iż przypominały raczej jednostronną rzeź. Obrzucił mężczyznę zaciekawionym spojrzeniem. – Chodzi o to, że jeszcze nigdy nie poznałem nikogo, kto nie spędziłby wojny w Tol.

– Dlatego że końca dożyło niewielu – burknął Ilseth. – Jeśli komuś się nie poszczęściło i na samym początku nie był akuratom za murami Athian lub Shen, jego szanse przeżycia były bardzo... mizerne. Wierz mi.

– Jak wtedy było? Jak wyglądało życie? Jeżeli wolno zapytać – dodał pospiesznie Davian, nie chcąc wyjść na przesadnie wścibskiego.

– Wolno, chłopcze, wolno. – Mężczyzna wzruszył nieznacznie ramionami i wbił wzrok gdzieś daleko przed siebie. – Minęło tyle czasu... – Pogłodził kosmyki brody. – Żyło się... samotnie. Od większości usłyszysz, że najgorsza była świadomość, iż jest się zwierzyną łowną. Bezustanny strach, konieczność zachowywania ostrożności zawsze i wszędzie. I po części jest to prawda... Człowiek spał z jednym okiem otwartym i czuł się

szczęściarzem, jeśli dożył poranka. Ale ja najlepiej pamiętam właśnie samotność.

Davian stał z czoła kilka perełek potu. Przez lwią część drogi wspinali się na wzgórze, więc powrót z Caladel wymagał większego wysiłku niż zejście do miasta, a żar lał się z nieba w najlepsze.

– Nie próbowałeś jakoś przekraść się do Tol Athian?

Ilseth uśmiechnął się cierpko, jakby usłyszał kiepski dowcip.

– Tego próbowali jedynie ci, którym naprawdę zbrzydło życie. Już sam pobyt w pobliżu stolicy równał się samobójstwu, a co dopiero mówić o Athian. Z Tol Shen na południu była ta sama historia, a z pozostałych trzech twierdz zostały już wtedy ruiny. – Pokręcił głową. Widać było, że raz jeszcze przeżywa dawne wydarzenia. – Nie... Wędrowałem od miasta do miasta, starałem się nie rzucać nikomu w oczy i za wszelką cenę unikać łowców i lojalistów. Przez cały czas sam jak palec. W tamtych czasach, jeżeli zobaczyłeś na szlaku innego Obdarzonego, natychmiast skręcałeś w inną stronę. Pod tym względem większość ocalałych przypomina mnie... Byliśmy na tyle roztropni, by zrozumieć, że nie licząc bezpośredniego kontaktu, szukacze mogą nas wykryć wyłącznie wtedy, kiedy korzystamy z Esencji. My również wyczuwamy, iż ktoś jest Obdarzonym, jeżeli właśnie po nią sięga... A w czasie wojny oznaczało to najczęściej, że łowcy byli już na tropie.

Davian nie skomentował. Szedł bez słowa, próbując wyobrazić sobie tamte dni. Lojaliści – ludzie, którzy po wybuchu rebelii stanęli po stronie rodziny obecnego króla, dowodzeni przez sławetnego generała Vardina Shala – pojawili się nagle dosłownie wszędzie, wyposażeni w szukacze i inny sprzęt pozwalający tropić i mordować posiadaczy Daru. Trzy twierdze zostały obrócone w perzynę, dwie inne oblężono. Padły wszystkie szkoły w kraju, uczniów i nauczycieli wybito do nogi. Był to czas, kiedy Obdarzonym żyło się o wiele gorzej niż dzisiaj, więc ledwie pojawiła się szansa podpisania Paktu, natychmiast

skorzystali z okazji i dobrowolnie poddali się sformułowanym w Nakazach ograniczeniom.

Kątem oka przyjrzał się Ilsethowi z większą uwagą. Starsi ze szkoły wypowiadali się na temat Niewidzialnej Wojny bardzo oszczędnie, nowy towarzysz mówił o niej bez ogródek.

– A znałeś może jakichś augurów? Wiesz, jeszcze zanim się zaczęło.

Okularnik pokręcił głową.

– Pracowałem w pałacu, więc często się z nimi stykałem, ale żadnego nie poznałem bliżej. Widzisz, w tamtych czasach byłem świeżo po szkole.

– Ale widziałeś, jak używali swoich mocy? – Davian z całych sił próbował ukryć rosnącą z chwili na chwilę ekscytację.

– Augurzy? – Rozbawiony Ilseth uniósł brew. – Widywałem. Za każdym razem, kiedy chodziłem oglądać, jak Czytają petentów. Choć szczerze mówiąc, nie było na co patrzeć. Człowiek wchodził i przedstawiał swoją sprawę. Pełniący tego dnia służbę augurzy wpatrywali się w niego przez kilka sekund, chwilę rozmawiali między sobą, a potem wydawali wyrok. Emocji było mniej więcej tyle, ile obecnie, kiedy król obraduje ze Zgromadzeniem.

– Chcesz powiedzieć, że ... – Davian ściągnął brwi. – Augurzy nie używali do Czytania Esencji?

– Nie. Oczywiście, że nie.

– Jesteś pewien? – Chłopak wstrzymał oddech. Podejrzewał to od dawna, lecz jak dotąd nie zdołał uzyskać od starszych jasnej odpowiedzi. Podobnie niejasno traktowały temat nieliczne zatwierdzone przez nadzór teksty ze szkolnego księgozbioru.

– Czego oni was uczą?! – fuknął Ilseth – Zastanów się. Esencja wpływa jedynie na świat fizyczny. Można dzięki niej podnosić przedmioty bądź je niszczyć. Popychać, przyciągać. Ranić lub leczyć. Jak chciałbyś za jej pomocą Odczytać ludzkie myśli?

Davian pokiwał głową z zapalem. Był zbyt zafascynowany, by się zawstydić.

– Ale augurzy też potrafili korzystać z Esencji, prawda? Tak jak Obdarzeni?

– Cóż... – Ilseth poprawił zsuwające się z nosa okulary. – Owszem. Pamiętam delikwenta, który próbował ich okłamać... Wierz mi, byli i tacy, którzy uważali, że to możliwe... Kiedy zrozumiał, że go przejrzeni, rzucił się do ucieczki. Augur schwytał go w siatkę Esencji, zanim gwardziści kiwnęli palcem.

Davian przetrwał nowiny w milczeniu. W jego sercu zajaśniał nikły płomyk nadziei. Ze słów Ilsetha wynikało, że jego druga zdolność nie jest przyczyną problemu. Nie było to może rozwiązanie, lecz miał na głowie jedno zmartwienie mniej.

– Czyli tak, umieli Czytać ludzi i Widzieli przyszłość. Co jeszcze potrafili? – podjął po chwili.

– Ciekawska z ciebie bestia, co? – Jego towarzysz pokręcił z uśmiechem głową.

– Przepraszam. – Davian zalał się rumieńcem. – Po prostu od zawsze interesowało mnie, jak wyglądało życie przed Niewidzialną Wojną, ale starsi ze szkoły nie chcą o tym rozmawiać.

Kąciaki ust Ilsetha nieprzyjemnie zagrały. Chłopak przestraszył się, że go rozgniewał.

– To znaczy, że są głupcami – rzucił i Davian zrozumiał, że oburzyła go postawa nauczycieli. – Nieważne, co zostało zapisane w Pakcie. Po zniszczeniu Tol Thane lojaliści puścili z dymem połowę zgromadzonej przez nas wiedzy. Nie wolno dopuścić, by druga połowa wyparowała z powodu zwykłego tchórzostwa. – Ilseth na kilka sekund umilkł, a kiedy się uspokoił, podjął z westchnieniem: – Wracając do twojego pytania, nikt tak naprawdę nie wie, jakie zdolności posiadali augurzy. Trzymali to w tajemnicy, a zwykle było ich najwyżej dwunastu. Ich jedyne potwierdzone moce wymieniono w Pakcie.

– Czytanie i Widzenie. – Te fragmenty traktatu Davian znał aż nazbyt dobrze.

Ilseth przytaknął.

– Poza tymi dwiema, drogi chłopcze, zostają nam tylko plotki i czcze spekulacje. A tych akurat nadzór rozsiewa tyle, że wolałbym niczego od siebie nie dokładać.

Davian pokiwał głową, starając się nie uzewnętrznic zawodu. Kopnął leżący na trawie kamień.

– Nienawidzisz ich?

– Augurów? – Czoło mężczyzny przecięła zmarszczka. – Skąd to pytanie?

– Starsi o tym nie mówią, ale dla mnie jest jasne, że właśnie augurów obwiniają o to, jak wszystko się potoczyło. – Davian wzruszył ramionami, maskując skrępowanie. – Nadzór twierdzi, że augurzy byli tyranami, i właściwie nie słyszałem, by ktokolwiek protestował.

Ilseth nie odpowiedział od razu.

– Nadzorcy powiedzą ci również – podjął po chwili zastanowienia – że byliśmy ich dobrowolnymi współnikami. Że w tamtych czasach wszyscy Obdarzeni wykorzystywali słabszych i bezbronnych – przypominał. – W znacznej mierze to nic więcej jak sztuczki retoryczne. Wybierają pojedyncze przypadki i przedstawiają je jako ogólną zasadę. Augurzy nie byli kochani. Prawdę mówiąc, większość po prostu się ich bała. Czasami rzeczywiście podejmowali bardzo niepopularne decyzje. Ale ludzie ich akceptowali i zmieniło się to dopiero w przeddzień wybuchu wojny. Do tego momentu poddani z reguły dostrzegali wartość augurskich rządów.

– Czyli nikogo nie prześladowali? – Davian zmarszczył brwi.

– Nie sądzę, by taki był ich cel... – odpowiedział Ilseth po kilku sekundach wahania. – Ale pod koniec, gdy zrozumieli, że ich wizje przestały się sprawdzać, popadli w panikę. Początkowo nikogo o tym nie poinformowali, nawet Obdarzonych. Największe pomyłki zamiatali pod dywan. A gdy lud się dowiedział, nie chcieli zrzec się władzy i zamiast tego próbowali zaostrzyć prawo i wprowadzić bardziej surowe kary dla przeciwników... Kary, których wymierzaniem mieli się zająć

Obdarzeni. – Wzruszył ramionami. – Myślę, że chcieli zyskać na czasie. Dowiedzieć się, co się właściwie stało z ich wizjami. Potem jednak wszystko się posypało i sytuacja zrobiła się naprawdę paskudna. – Westchnął. – Więc powiem tak: jeżeli wziąć pod uwagę ich działania poprzedzające samą Niewidzialną Wojnę, są winni. Bez wątpienia. Czy ich jednak nienawidzę? Nie. Rozumiem, dlaczego nienawidzą ich inni, ale ja sam? Nie.

Zafrapowany Davian pokiwał głową.

– A jak sądzisz, dlaczego wizje augurów zaczęły zawodzić? – Również w tej kwestii starsi zamykali usta na cztery spusty.

Brew Ilsetha wystrzeliła ku górze.

– A może powiem ci też, gdzie szukać szmaragdu Sandina? Albo podam imiona piątki zdrajców z Kereth? Na dokładkę wyjawię jeszcze, kim byli Budowniczkowie i jakimi metodami konstruowali swoje cuda, a przy okazji wytłumaczę, gdzie się podziali? – Parsknął śmiechem. – Chłopcze, pytasz o największą zagadkę mojego pokolenia. Nie wiem. Nikt tego nie wie. Hipotez jest mnóstwo, lecz żadna z nich nie jest poparta odpowiednią ilością dowodów. Po prostu... stracili zdolność przepowiadania przyszłości. – Westchnął. – Wiesz, byłem tam tej nocy. Byłem w pałacu w noc, gdy Vardin Shal i jego ludzie przypuścili szturm. W noc śmierci augurów.

Davian poczuł, że oczy otwierają mu się szeroko, jakby wiedzione własną wolą.

– Jak to było? – rzucił, po prostu nie mógł się powstrzymać.

– Chaos – odparł posępnie Ilseth, którego i to pytanie nie uraziło. – Ludzie biegali we wszystkie strony. Krzyczeli. Obdarzeni nie wiedzieli wtedy nawet o istnieniu Pułapek, nie mieli pojęcia, że Esencję można rozproszyć z zewnątrz, i w rezultacie padali jak muchy. Pewne jest jedno: to nie była wspaniała bitwa, jaką chełpią się dziś lojaliści. – Pokręcił głową. – Pamiętam, że uczyłem się wtedy do późna i tylko dzięki temu uszedłem z ży-

ciem. Większości Obdarzonych po prostu poderżnięto gardła we śnie. Nie oszczędzili nawet dzieci.

– Straszne. – Davian pobladł. O takich okropnościach nie słyszał nigdy wcześniej.

– Tragiczne. – Ilseth pokręcił głową. – Nikczemne. Pamiętam taki koszmarny moment, kiedy wszedłem do komnaty spotkań i zobaczyłem, że wszyscy augurzy nie żyją. – Skrzywił się na samo wspomnienie. – Ludziom z waszego pokolenia niełatwo to pojąć, ale oni nie byli dla nas po prostu przywódcami. Ich śmierć oznaczała dla całej Andarry kres pewnego sposobu życia. – Ilseth umilkł, tonąc we wspomnieniach.

Daviana paliło mnóstwo innych pytań – żaden ze znanych mu starszych nie opowiadał tak otwarcie o Niewidzialnej Wojnie, a z pewnością nie o augurach – lecz ugryzł się w język. W ciągu kilku minut i tak dowiedział się więcej niż przez rok potajemnego wertowania ksiąg, a nie chciał przesadnym natręctwem rozbudzić w okularniku podejrzeń. W dodatku goście starszych bardzo rzadko bawili w szkole krócej niż tydzień. Na staranne sformułowanie i zadanie pytań miał jeszcze czas.

Szli przed siebie. Ilseth zatonał we własnych myślach, a zajmująca rozmowa pozwoliła Davianowi odzyskać spokój, więc on również umilkł.

– A skoro mowa o zmianach – mężczyzna wyrwał się z zadumy i przybrał dziwnie wymuszony, wesoły ton – jesteś gotów na jutro?

– Na jutro? – powtórzył zdziwiony chłopak.

– Na Próby. – Starszy rzucił mu znaczące spojrzenie.

Davian wydał z siebie nerwowy chichot.

– Przecież do Prób zostały jeszcze trzy tygodnie. Mają się zacząć wraz z Festiwałem Kruków.

Ilseth skrzywił się i przez kilka chwil milczał.

– Ach tak. Czyli nie zdążyli wam powiedzieć. – Współczującym gestem złożył dłoń na ramieniu chłopaka. – Przykro

mi, mój drogi. Z rozmaitych powodów musieliśmy je w tym roku przyspieszyć. Właśnie dlatego tu jestem. Przysłano mnie z Tol Athian, bym nadzorował Próby. – Widząc reakcję Daviana, przygryzł wargę. – Naprawdę bardzo mi przykro. Byłem przekonany, że wiesz.

Chłopak poczuł, jak krew odpływa mu z twarzy. Odniosł wrażenie, że łąda chwila ugnę się pod nim kolana.

– Jutro? – powtórzył jak ogłuszony.

– O brzasku – potwierdził Ilseth.

Davianowi zanadto kręciło się w głowie, by mógł powiedzieć cokolwiek więcej. Do szkolnej bramy doczłapał w pełnym niedowierzania milczeniu.



U wiązał Jeni do słupka, czując w głowie gęstą mgłę otępienia.

Ilseth oddalił się już ku kwaterom starszych, mamrocząc pod nosem, że musi poszukać towarzyszy. Davian natomiast dopełnił wszystkich obowiązków i – bez przerwy czując dziwną słabość kończyn – ruszył smętnie ku gabinetowi Taleana. Na twarzy wyraźnie czuł pulsowanie blizny, jak zawsze, gdy opadał go stres. Łut nadziei, której trzymał się kurczowo przez kilka ostatnich miesięcy, wyparował bez śladu.

Ledwie wszedł do gabinetu, Talean podniósł się z miejsca.

– Czyli już wiesz... – zauważył nadzorca, krzywiąc się na widok miny gościa.

Chłopak skinął głową. W jego piersi pojawił się mocny, bolesny ucisk.

– W Caladel spotkałem pewnego starszego... – powiedział i zrelacjonował przebieg incydentu w mieście.

– Przykro mi, Davian. – Talean pokręcił głową. Na jego twarzy malował się szczerzy niepokój. – Przykro mi i wstyd zarazem. Jutro z samego rana rozmówię się z naczelnikiem nadzoru w Caladel. Masz moje słowo.

– Dziękuję. – Chłopak uklonił się lekko. Zdawał sobie sprawę, że tożsamość nadzorcy, który zignorował jego wołanie, nigdy nie zostanie ustalona, ale potrafił docenić gest.

Talean przez kilka chwil milczał, po czym złożył dłoń na opasujących przedramię Daviana Kajdanach.

– Rozważyłem twój przypadek dogłębnie. Jeśli chcesz, z przyjemnością się za tobą wstawię – stwierdził niespodziewanie. Równocześnie dziwna energia, którą chłopak czuł pod skórą, zniknęła, wnikając na powrót w stalowe pasma. Talean zdjął bransoletę i schował ją w szufladzie. – W przypadku większości ludzi kilka dodatkowych tygodni nie miałoby szczególnego znaczenia. Tobie jednak mogłoby bardzo pomóc. Nie widzę powodu, by Obdarzeni nie mogli cię zabrać ze sobą do Tol Athian i poddać Próbowi w zwyczajnym terminie.

Davian poczuł się jak tonący, którego palce niespodziewanie musnęły unoszącą się na falach deskę.

– Zgodzą się? Jest szansa?

– Tego nie wiem – przyznał uczciwie Talean. – Nie znam tych starszych, nie wiem, jacy są. A przecież nie mogę ich zmusić mocą Nakazu Czwartego. Mam nadzieję, że rozumiesz.

Davian potaknął skinieniem. Sam również wpadł na ten pomysł, lecz Talean miał rację.

– Nie wolno ci ingerować w sprawy dotyczące kształcenia uczniów. Zdaję sobie z tego sprawę – powiedział. – Jeżeli jednak naprawdę pomówisz z nimi o mojej sytuacji, będę twoim dłużnikiem. – Jeśli wierzyć krążącym po szkole opowieściom, Talean nie przypominał nadzorców z Caladel ani skądkolwiek indziej. Wierzył w siłę Paktu, w konieczność ochrony Obdarzonych równie mocno, jak w prawa wszystkich innych Andarczyków. Było niemal pewne, że zrobi wszystko, by pomóc.

Talean rzucił chłopakowi lekki uśmiech i poklepał go po ramieniu.

– Wystarczy, jeśli zapamiętasz, że nie wszyscy nadzorcy są zli.

Davian pokiwał głową, lecz nie był w stanie zdobyć się na uśmiech.

– Kiedy możesz z nimi porozmawiać?

Talean zerknął za okno. Davian również wyjrzał i ujrzał na dziedzińcu trzy sylwetki w czerwieni. Jedna z nich należała do Ilsetha. Szli żywym krokiem prosto ku kwaterom starszych.

– Cóż, kuj żelazo, póki gorące – rzucił sentencjonalnie Talean i zarzucił na ramiona swój niebieski płaszcz. – Znajdę cię, gdy tylko czegoś się dowiem.

Chłopak przełknął ślinę. Czując narastające zdenerwowanie, odprowadził wzrokiem nadzorcę, który ruszył za gośćmi.

Wrócił do pokoju, unikając spojrzeń mijanych po drodze uczniów. Wieść o jutrzejszych Próbach zdążyła się już rozejść, a wszyscy świetnie rozumieli, co to oznacza dla Daviana. Szkolna społeczność liczyła sobie niecałe sto osób. W takich warunkach jego niezdolność do korzystania z Daru nie była żadną tajemnicą.

Kilku kolegów zatrzymało go na korytarzu i życzyło szczęścia. Przyglądali się mu jak znajomemu, z którym przyjdzie im się niebawem rozstać. Rozmowy wygasły po kilku słowach, pozdrowienia więzły w gardłach i życzliwi odchodzili jak niepyszni. Większość odwracała głowy już na sam na widok Daviana, jakby w obawie, że bliższy kontakt sprawi, iż podzielią jego los. Miał nadzieję, że w otoczeniu własnych czterech ścian poczuje się lepiej, lecz już pierwsze spojrzenie na miny Wirra i Ashy – oboje czekali na niego przed drzwiami – wystarczyło, by zrozumiał, że bardzo się mylił.

Wokół oczu dziewczyny widniały zaczerwienione obwódki, a tak przygnębionego Wirra Davian nie widział chyba nigdy w życiu. Wpuścił przyjaciół do środka i ciężko klapnął na łóżko, czując, jak opuszczają go resztki sił.

Asha i Wirr usiedli po obu jego stronach. Przez jakiś czas nikt się nie odzywał. Po kilku minutach przyjaciółka otoczyła go ramieniem i przytuliła. W zwyczajnych okolicznościach

jej fizyczna bliskość przyprawiłaby Daviana o wstyd, lecz dzisiaj poczuł się tak, jakby lada moment miało mu pęknąć serce.

Wiedział, co ten ciepły gest oznacza. Asha się z nim żegnała, tak samo jak wszyscy inni.

Milczenie rozciągało się na długie minuty. Davian trwał w bezruchu, czując na policzku muśnięcia miękkich, jasnych włosów dziewczyny. Wreszcie zaczerpnął głęboki haust powietrza, wyprostował się i przywołał na wargi wymuszony uśmiech.

– Nie wiem, czy macie ochotę przeżyć to ponownie – zaczął lekkim tonem, uważając, by nie zdradzić głosem emocji – ale może moglibyście dotrzymać mi wieczorem towarzystwa?

Oboje przytaknęli bez chwili wahania.

– Pewnie – rzucił Wirr. – A co, chcesz jeszcze poćwiczyć? – dopytał.

– Nie – odparł Davian półgłosem. – Chcę po prostu spędzić trochę czasu z przyjaciółmi.

– Tak więc zrobimy – powiedział Wirr, przez którego twarz przemknął cień żalu. – Tak zrobimy – dodał i uśmiechnął się na powrót.

Zeszli na dół, zjedli kolację, a po posiłku udali się do swojego ulubionego zakątka – na szczycie zachodniego muru szkoły. Panorama Caladel i migocącego poza nim oceanu jak zawsze zapierała dech w piersiach; promienie zachodu malowały wszystko ciepłą, niemal nieziemską czerwonawą poświatą. Po roziskrzonych falach sunęły powracające do przystani łódzie rybackie, spokojnie wpływające do gościnnej zatoki po długim dniu połowów. Nad przyjaciółmi krążył jastrząb o rozłożystych skrzydłach, całą trójką wpatrywali się w majestatycznie szybującego ptaka jak zahipnotyzowani, rozkoszując się bez słowa swoim towarzystwem.

Davian przymknął powieki. Chciał uchwycić tę chwilę na zawsze, moment, gdy siedział z przyjaciółmi wysoko ponad całym światem, a wszystkie problemy przynajmniej na te kilka minut odpłynęły i stały się mało istotne. Perfekcja. Idealne

pożegnanie z Ashą i Wirrem, z całym dotychczasowym życiem. Postanowił zapamiętać tę scenę i przywoływać ją zawsze, kiedy zatęskni do lepszych czasów.

Rozmawiali o błahostkach. Davian z premedytacją nie wspominał o obiecanej przez Taleana próbie pomocy; w miarę jak płynął czas, nabierał coraz większej pewności, iż tym razem mu się nie upiecze. Jutro, podobnie jak wszyscy rówieśnicy, przystąpi do Prób. A potem przyjmie konsekwencje porażki tak spokojnie, jak tylko zdoła. Wreszcie słońce zanurkowało pod horyzont, a ciągnąca od morza łagodna bryza nieprzyjemnie ostygła. Kiedy zeszli z muru, zastali czekającego na dziedzińcu Taleana. Davian spojrzał nadzorcy w oczy i nie musiał już o nic pytać.

– Bardzo często to dziś powtarzam – zaczął Talean łamiącym się głosem – ale bardzo mi przykro. Odmówili.

Mimo że tego się właśnie spodziewał, wiadomość zaboliała jak cios pięścią w brzuch.

– Dziękuję, że zechciałeś spróbować – rzucił chłopak na tyle opanowanym tonem, na ile było go stać.

– Niech El stanie jutro u twego boku – podjął Talean z nutą smutku.

Davian aż zamrugał, nigdy przedtem nie słyszał, by któryś z nadzorców przywoływał bóstwo Starej Religii. Przez мгновение wydawało się, że Talean chce coś dodać, lecz ostatecznie zakręcił się tylko na pięcie i odszedł.

Wirr i Asha wbili w Daviana pytające spojrzenia.

– Teraz to i tak nieważne – westchnął i pokręcił głową. Ostatnia iskierka nadziei właśnie zgasła, a zamiast niej poczuł falę przemożnego znużenia. – Chyba powinienem się prześpać. – Uśmiechnął się słabo do przyjaciół. – Czekam na ważny dzień.

Odpowiedzieli równie nieprzekonującymi uśmiechami, w oczach obojga wyraźnie znać było niepokój. Wirr pożegnał się skinieniem, a Asha mocno go ucisnęła.

– Do zobaczenia rano, Dav – rzuciła bliska leż dziewczyna. Uśmiechnął się do nich po raz ostatni i wrócił do północnej wieży. Ledwie zatrzasnęły się za nim drzwi, padł bez sił na łóżko. O zdjęciu ubrania nawet nie pomyślał.

O dziwo, teraz, kiedy jego los został już przypieczętowany, sen przyszedł właściwie od razu.



Na jawę sprowadziło Daviana ciche, lecz nieustępliwe pukanie do drzwi.

Przez kilka chwil po prostu leżał, czując na piersi rosnący ciężar powracających stopniowo wydarzeń dnia poprzedniego. Przetoczył się na bok i wbił spojrzenie w zięjący za oknem mrok. Wciąż było ciemno choć oko wykol – nie miał pewności, która jest godzina, lecz panująca na dziedzińcu martwa cisza świadczyła o tym, że musiała już minąć północ.

Pukanie rozległo się ponownie, na dobre wyrrywając go z resztek snu. Usiadł na łóżku i zmarszczył brwi. Wirr dobijał się zwykle inaczej, znacznie bardziej natarczywie, choć może o tej porze nie chciał po prostu robić hałasu. Gdyby któryś ze starszych nakrył go poza kwaterą tak późno, w dodatku w noc poprzedzającą Próby, wpadłby w spore tarapaty.

Davian podszedł do drzwi, otworzył i zamrugał gwałtownie, rażony jasnym światłem pochodni. Na korytarzu stał Ilseth Tenvar, wyraźnie zdenerwowany.

– Starszy Tenvar! – wypalił zdeorientowany Davian. Zapadło niezręczne milczenie. Starsi odpowiedzialni za przeprowadzenie Prób nocowali zazwyczaj w Caladel, przez co wizyta Ilsetha zaskakiwała w dwójnasób. – W czym mogę pomóc?

– Mogę wejść? – Ilseth rozejrzał się niespokojnie na boki. W lewej dłoni ścisnął niewielki, owinięty szmatką przedmiot.

– Proszę bardzo. – Davian wzruszył ramionami i wpuścił gościa do pokoju.

Ilseth wszedł i zamknął za sobą drzwi. Zauważył uchylone okno i je także dokładnie zamknął. Na koniec powiódł spojrzeniem dokoła i zadowolony usiadł na krześle przy biurku. Davian przycupnął na posłaniu, wciąż gorączkowo zastanawiając się, o co chodzi.

Mężczyzna przez kilka chwil uspokajał myśli, po czym wykonał kilka gestów dłońmi. Z koniuszków jego palców wypłynęły smugi energii, które wniknęły w otaczające ich ściany.

Czoło Daviana przecięła zmarszczka. Widział już kiedyś coś podobnego. Ilseth wyciszył pokój.

– Zanim zaczniemy – starszy zapatrzył się w swoje zawiątko – musisz zrozumieć, jak bardzo mi przykro, że obarczam cię tym brzemieniem – powiedział poważnym tonem. Poglądził się po brodzie i zaczerpnął głęboko powietrza. – Czegoś takiego nie sposób powiedzieć delikatnie. Otóż, Davian, wiem, że jesteś augurem – stwierdził i zawiesił głos, by chłopak miał szansę przetrawić te słowa.

Davian poczuł, jak krew odpływa mu z twarzy; odchylił się, jakby zwiększenie odległości od Ilsetha mogło w czymkolwiek pomóc.

– Nie wiem, o czym ty mówisz.

– Nie wydam cię – zapewnił Ilseth pospiesznie i uspokajająco uniósł dłoń. – Ale musisz być ze mną szczery. Czy to prawda?

Chłopak utkwiał wzrok w podłodze i przez kilka chwil siedział z łomocącym sercem, próbując odnaleźć drogę w zawiłym labiryncie emocji. Wreszcie odetchnął głęboko i wyprostował ramiona. Nie zobaczył wypływających z ust Ilsetha pasemek czarnego dymu. Starszy nie kłamał – naprawdę nie zamierzał go wydać.

– To... niewykluczone – przyznał niechętnie. – Nigdy nie miałem wizji przyszłości, jeśli o to pytasz. Ale od urodzenia jestem w stanie stwierdzić, kiedy ktoś mnie oszukuje... To można chyba uznać za rodzaj Czytania? Nie mam pewności. – Ściągnął brwi. – Jak się dowiedziałeś?

– Obserwowaliśmy cię. Pewnym wskaźnikiem jest niezdolność do posługiwania się Esencją, a poza tym... – Starszy potrząsnął głową. – Szczegóły nie są teraz ważne. Nie ma czasu na wyjaśnienia. Liczy się natomiast, byś mi zaufał. Chcę, żebyś wykorzystał swoją zdolność w tej chwili. Przeczytaj mnie, byś mógł uwierzyć w to, co zaraz powiem. – Zajął chłopakowi głęboko w oczy. – Zrobisz to?

Davian potaknął skinieniem. Skupił się na słowach mężczyzny, pewny, iż zdolność zadziała.

– Mów. Jeśli skłamiesz, będę wiedział.

Ilseth uśmiechnął się z ulgą i rozwinął swój pakunek. Spod białej tkaniny wyrzała niewielka, odlana z brązu kostka o ściankach pokrytych zawiłymi grawerunkami. Starszy trzymał ją w palcach bardzo ostrożnie, niemal z lękiem.

– Nasze spotkanie w mieście nie było przypadkiem. Szukałem cię – przyznał i urwał na chwilę. – Co ci wiadomo na temat Bariery?

– Tej na północy? Wzniesionej z Esencji? – Davian zmarszczył czoło. – Jest stara. Niemożliwa do przekroczenia. – Potarł skronie, by bardziej się skupić. – Pochodzi chyba z czasów Wojny Wieczności. Ze złotego wieku Obdarzonych. Czyli powstała... zaraz, tysiąc lat temu? Dwa?

– Bliżej dwóch. – Ilseth nie odrywał oczu od sześcianu. Gładko wypolerowane ścianki zdawały się lśnić w półmroku. – A czy wiesz, dlaczego ją zbudowano? Jak doszło do jej powstania?

– Wiem tyle, ile mówią podania Starej Religii. – Davian pochrapał się po głowie, usilnie starając się wyszperać w pamięci szczątkowe informacje o Wojnie Wieczności. Opary snu nadal nie pozwalały mu zbyt jasno myśleć. – Bariera miała powstrzymać Aarkeina Devaeda i jego potwory... nie dopuścić, by dokonał najazdu i zgładził wszystkich mieszkańców Andarry. O ile ktoś jeszcze w takie rzeczy wierzy.

– Zgadza się. – W tonie Ilsetha nie było nawet cienia wesołości. – To nie są mity. Devaed istniał naprawdę. Być może nie

był ucieleśnieniem zła samego w sobie, jak twierdzili wyznawcy Starej Religii, lecz z pewnością był człowiekiem bardzo potężnym i niebezpiecznym. Podobnie prawdziwe były jego potwory. Prawdziwe i straszliwie groźne. Do tego stopnia, iż nie zdołali ich wytepić nawet Darecjanie u szczytu swej potęgi.

– Jesteś tego wszystkiego pewien? – spytał Davian z powątpiewaniem.

– Dawniej istniały całe księgi poświęcone temu okresowi w dziejach. Relacje ludzi żyjących w czasach Wojny Wieczności. – Ilseth ze smutkiem pokręcił głową. – Jak wszystkie inne, przechowywaliśmy je w bibliotece w Tol Thane. Jestem teraz jedną z pięciu czy sześciu żyjących jeszcze osób, które interesowały się tamtą epoką.

Davian pokiwał powoli głową. Często słyszał lamenty starszych, opłakujących bezmiar wiedzy utraconej w dniu niszczycielskiego pożaru Tol Thane.

– Wierzę ci – powiedział po chwili. – Nie wiem tylko, jaki to ma związek ze mną?

Mężczyzna poprawił okulary i zmierzył chłopaka przeciągłym, wnikliwym spojrzeniem. Wydawało się, że go ocenia. Wreszcie nabrał głęboko powietrza.

– Bariera słabnie, Davian. Pęka. Wiemy, jak ją naprawić, lecz została stworzona przez augurów... i bez ich mocy nie jesteśmy w stanie nic zrobić. – Nerwowo zatarł dłonie. – Sam Devaed naturalnie od dawna już nie żyje, ale od jakiegoś czasu dochodzi na północy do pewnych... incydentów. Ludzie znikają bez śladu bądź giną okrutną śmiercią. Pojawiają się doniesienia o spotkaniach z bestiami przypominającymi znane ze starych opisów dar'gaithiny, eletaie, shar'kathy... Wszystko to monstra niewidywane od czasów Wojny Wieczności. – Ponownie pokręcił głową. – Obawiamy się, że część z nich zdołała się przedrzeć na drugą stronę, a to stworzenia, z którymi nikt z żywych nie jest w stanie podjąć walki. I nikt nie może przewidzieć, co się wydarzy, jeżeli Bariera ustąpi na dobre.

Davian wpatrywał się w Ilseth z niedowierzaniem. Dar'galthiny? Eletaie? Znał te nazwy – należały ponoć do najgroźniejszych potworów, jakimi dysponował Devaed. Mówiło się, iż były makabrycznymi hybrydami ludzi i zwierząt, których pojawienie się zwiastowało nieuchronną śmierć.

– I ja mam niby pomóc? Przecież... nie zostałem nauczony. Nie mam pojęcia, jak...

– Nie szkodzi. – Starszy uspokajająco machnął ręką. – Słyszałeś może o sig'narich?

– Oczywiście. Sig'nari, czyli prefekci. Obdarzeni, którzy służyli bezpośrednio pod rozkazami augurów.

– Byłem jednym z nich – powiedział Ilseth. – Jeszcze przed Niewidzialną Wojną. Niewielu z nas przetrwało i od tamtej pory czuwamy, wypatrując powrotu augurów. Powrotu twojego i tobie podobnych. – Wyciągnął kostkę ku chłopakowi. – Davian, zbieramy augurów. Chcemy wszystko naprawić, nim w Andarrę uderzy niewysłowione zło. Mamy nadzieję pomóc w tym nowemu pokoleniu augurów. Jeśli tylko zechcesz, ta kostka poprowadzi cię do miejsca, w którym nauczysz się wszystkiego. Wskaże drogę do ludzi, którzy pomogą ci zrozumieć i opanować augurskie moce.

Davian pomasaował skronie; niespodziewanie rozboleła go głowa. Przez kilka chwil siedział bez słowa jak ogłuszony.

– Czy o tym... o mnie... wiedzą wszyscy starsi z Tol?

– Nie, Davian. – Ilseth się skrzywił. – Prawda wygląda tak, że jedynie niewielu Obdarzonym można bezpiecznie powierzyć twój sekret. Tol od wielu lat jest mocno podzielone w sprawie postępowania w wypadku odkrycia augura. Bez względu na to, co dzieje się z Barierą, ludzie myślący tak jak ja widzą w was szansę na przywrócenie w Andarze równowagi i powstrzymanie represji, jakim poddani są Obdarzeni.

– A ta druga grupa? – spytał chłopak.

– Nie chcą, by przy życiu pozostał ani jeden człowiek posiadający tego rodzaju zdolności – odparł beznamiętnie Ilseth. –

A są, niestety, w większości. Jak sam powiedziałeś... Wielu Obdarzonych wciąż nienawidzi augurów przez to, co wydarzyło się w przeszłości. Winią ich za to, co podobno zmarnotrawili. I czy się nam to podoba, czy nie, ta ocena przylgnie również do ciebie, bez względu na to, jak bardzo różnisz się od ludzi, jakimi pod koniec stali się dawni augurzy.

Davian znów zapadł na moment w zadumę. Jak dotąd Ilseth nie skłamał ani jednym słowem. Davian nachylił się i sięgnął po brązową kostkę.

– Mówisz, że to ma mnie poprowadzić? Ale jak? – Chłopak obrócił dziwny przedmiot w dłoniach. Metalowe ścianki okazały się ciepłe, zdecydowanie bardziej, niż mógł je rozgrzać dotyk starszego. Pokrywały je drobne tajemnicze symbole, być może znaki jakiegoś alfabetu, który jednak nie przypominał żadnego znanego Davianowi pisma.

– Cóż... sam nie jestem pewien – przyznał Ilseth. – Myślę jednak, że mamy do czynienia z Naczyniem, aczkolwiek starszym niż wszystkie, jakie widziałem. Niestety, nie wiem, jak się nim posłużyć. – Skrępowany, wzruszył ramionami. – Powiedziano mi tylko tyle, ile musiałem wiedzieć. Dzięki temu, jeżeli kiedykolwiek zostaną przyłapani, nie wydam niczego ważnego.

Davian zmarszczył brwi. Naczynia pozwalały Obdarzonym wykorzystywać magazynowaną w nich Esencję do celów, których nie mogliby osiągnąć wyłącznie za pomocą własnego Daru. Tajemnicę wytwarzania Naczyń znali jedynie augurzy. Obecnie posługiwanie się tymi narzędziami było surowo zakazane.

– Więc co mam z tym zrobić?

– Weź to po prostu ze sobą i udaj się na północ. Zrób to, a przyrzekam, że kostka sama zaprowadzi cię tam, dokąd powinieś trafić. – Ilseth nachylił się w krzesło. – Teraz sam rozumiesz, dlaczego chciałem, byś mnie Odczytał, prawda? Od teraz bardzo wiele spraw będziesz musiał przyjmować na wiarę. I musisz wyruszyć dzisiejszej nocy. Natychmiast. Jeżeli

zostaniesz w szkole, jutro o zachodzie słońca będziesz już Cieniem i wszystko pójdzie na marne.

Davian jeszcze przez chwilę przyglądał się starszemu, bez przerwy masując pulsującą bólem głowę. Od początku rozmowy z ust Ilsetha nie dobył się nawet jeden obłoczek czarnego dymu. Mówił prawdę i tylko prawdę. Rewelacje były oszałamiające.

– Muszę porozmawiać ze starszym Olinem.

– Nie! – Ostry ton Ilsetha bardzo Daviana zaskoczył. Mężczyzna zacisnął wargi, a po chwili westchnął. – Przykro mi, ale jeśli dowiedzą się o tym tutejsi starsi, natychmiast doniosą nadzorowi. Być może żyjesz z Taleanem na dobrej stopie, ale jeżeli dowie się, że jesteś augurem, będzie cię musiał wydać na mocy Paktu. Sam dobrze o tym wiesz.

Davian otworzył usta, by zaprotestować, lecz Ilseth uciszył go gestem i podjął:

– Nawet jeśli się mylę i rzeczywiście mógłbyś tutejszym starszym zaufać... czy naprawdę myślisz, że Olin tak po prostu pozwoliłby ci odejść? Opuścić szkołę bez Kajdan? Że nie obejmie cię Nakazem Czwartym? Tak bez słowa wyjaśnienia, a tylko dlatego, że powiesz, że musisz wyjechać? Nawet z moim poparciem? Ty możesz mi zaufać, ponieważ wiesz ponad wszelką wątpliwość, że nie kłamię. Nikt inny takiej pewności nie ma.

Davian nie zareagował od razu. Ilseth miał rację: żaden ze starszych, bez względu na osobiste sympatie, nie pozwoli mu porzucić szkoły bez dobrego powodu. Skinął sztywno głową. Znalazł się w pułapce, wpadł pod wodę i nie potrafił wrócić na powierzchnię. Cała rozmowa z Ilsethem wydawała mu się nierzeczywista.

– Wiem, że jak na jedną noc, usłyszałeś sporo nowin. – Starszy zmierzył go uważnym spojrzeniem. – Niemniej muszę poznać twoją decyzję. Udasz się na północ?

– A co ze wszystkimi? Z całą resztą szkoły? – Davian pokręcił głową, nie miał ochoty niczego postanawiać. – Co im powiesz?

– Nic – odparł Ilseth z naciskiem. – Pomyślą, że uciekłeś. Że przstraszyłeś się losu Cienia. Obaj wiemy, jak częste są tego rodzaju wypadki. Wyślą za tobą pogoń, ale Tol Athian nie ma ludzi, by ścigać zbiegów zbyt długo. W najgorszym wypadku poinformują nadzór... ale ich akurat będziesz musiał unikać tak czy inaczej.

Davian poczuł silny skurcz żołądka. Asha. Wirr. Co oni sobie pomyślą? Nie mógł po prostu pójść i o wszystkim im opowiedzieć; nawet gdyby miał czas, z pewnością próbowaliby go zatrzymać. Po chwili milczenia spojrzał Ilsethowi w oczy.

– Zanim się zdecyduję, musisz przyrzec, że wyjaśnisz wszystko moim przyjaciółom. Im można zaufać.

– Domyślam się, że chodzi o tę parę, którą widziałem wcześniej? – westchnął starszy. – Czy oni wiedzą o twojej zdolności?

– Tak.

Ilseth zamyślił się na chwilę. Odruchowo poprawił okulary.

– Zgoda. Osobiście odradzam, ale jeśli dzięki temu będzie ci łatwiej podjąć decyzję, rozmówię się z nimi jutro, zaraz po Próbach. Daję ci słowo honoru.

Davian skinął głową. Obietnica rzeczywiście ułatwiła mu podjęcie decyzji – nie uczyniła jej przyjemną ani łatwą, ale faktycznie pomogła. Moment później stwierdził ze zdumieniem, że już zdecydował. Ilseth nie skłamał ani razu. A szansa, by wreszcie dowiedział się czegoś o swojej dziwnej zdolności... Szansa na spotkanie z ludźmi, którzy mogli opowiedzieć mu o augurach... O takiej właśnie okazji marzył przecież od bardzo dawna. A kiedy jeszcze porównał propozycję Ilsetha z tym, co by go spotkało, gdyby został w Caladel...

– Czyli... na północ? – rzucił półgłosem, wając w dłoni brązowy sześcian.

– Zgadza się. – Przez twarz Ilsetha przemknął promień ulgi. Widać było, iż nie miał pewności, co postanowi Davian. – Powiedziano mi jedynie, że musisz kierować się jak najdalej na

północ, a kiedy nadejdzie właściwa pora, dowiesz się, co dalej. Zdaję sobie sprawę, że to nieznośnie niejasne wskazówki, ale więcej po prostu sam nie wiem. – Rozłożył ramiona w przepaszającym geście.

Davian skinął głową. Przyjął już na wiarę tak wiele, że mętność wytycznych na temat celu wędrówki nie wydała mu się specjalnie zaskakująca. Teraz, gdy klamka zapadła, myślał znacznie jaśniej niż przed chwilą. Rozejrzał się po pokoju.

– Potrzebuję kilku minut, by się spakować – zauważył i urwał na moment. – Ktoś będzie pilnować bramy.

– Wartowników zostaw mnie. – Ilseth wyłuskał z płaszcza niewielką sakiewkę i rzucił ją chłopakowi. Zabrzęczało. – Proszę, na drogę. W miarę możliwości powinieneś się trzymać z dala od miast, ale gdzieś przecież musisz kupować jedzenie, a w zimne i wilgotne noce nie będziesz mógł spać pod gwiazdami.

Davian rzucił okiem do ciężkiego woreczka. Zamigotały mu złote monety w takiej ilości, że mógłby jeść bez końca, a nawet dłużej. Słowem, mała fortuna.

– Na Prządk! – wyszeptał, lekko oszołomiony. – Dziękuję!

– Chłopcze – starszy wstał i złożył dłoń na jego ramieniu – jeżeli zostaniesz prawdziwym augurem, będzie to warte stokroć więcej niż zawartość tej sakiewki. – Ruszył do drzwi. – Oczekaj kwadrans, bym mógł zająć się strażnikami, a potem bierz nogi za pas. Dłużej nie zwlekaj. Nie odwróć ich uwagi na wieczność. – Na moment zawiesił głos. – Przez kilka pierwszych tygodni bądź szczególnie ostrożny. Kiedy tylko będzie to możliwe, nikomu nie pokazuj się na oczy. Będą cię szukać. – Wymknął się na korytarz i zamknął za sobą drzwi.

Przez kilka minut Davian siedział w bezruchu z brązową kostką w dłoniach i próbował pozbierać rozbiegane myśli. Czy to wszystko działo się naprawdę? Wtem przypomniał sobie podsłuchaną wcześniej rozmowę. Czy to możliwe, że to właśnie on jest „chłopcem”, o którym wspominali Talean i Ilseth? Tym,

którym tak bardzo interesował się strażnik północy? Błyskawicznie odrzucił ten pomysł. Skoro pozostali starsi nie mieli pojęcia o jego talencie, nie mógł o nim też wiedzieć naczelnny nadzorca Andarry.

Wstał sztywno z łóżka, wyciągnął spod niego worek i wrzucił do środka swój skromny dobytek. Dwie wełniane bluzy, parę spodni, płaszcz, który dostał na urodziny od panny Ality. Sakiewkę z pieniędzmi wcisnął za pas i ukrył pod koszulą. Wiedział, że na trakcie będzie musiał wystrzegać się bandytów, i nie chciał niepotrzebnie kusić losu, paradyjąc z wypchanym woreczkiem na widoku.

Enigmatyczny sześcian owinął szmatką i wsunął do kieszeni. Nie było to wygodne rozwiązanie, lecz jeśli przedmiot był tak ważny, jak utrzymywał Ilseth, wolał go mieć przy sobie.

Ledwie skończył, ponownie rozległo się pukanie do drzwi – tym razem w znajomym rytmie. Chłopak zmełł pod nosem przekleństwo. Wirr wybrał na odwiedziny wyjątkowo niefortunny moment.

Zawahał się. Mógł przecież poczekać, aż przyjaciel odejdzie. Kłopot polegał na tym, że drzwi nie były zamknięte na klucz, a Wirr mógł równie dobrze dać za wygraną, jak nacisnąć klamkę i wejść bez zaproszenia.

Po cichu wepchnął worek pod łóżko.

Kiedy drzwi stały otworem, Wirr spojrzał Davianowi w oczy. Miejsce tradycyjnego szerokiego uśmiechu zajęła ponura mina. Nękania gonitwą myśli, chłopak zaprosił gościa do środka. Zostało mu zaledwie kilka minut, a był pewien, że rozmowa potrwa sporo dłużej.

Decyzję podjął, zanim jeszcze trzasnęły drzwi. Ilseth co prawda uprzedzał, by nikomu nie mówił ani słowa, lecz tu przecież chodziło o Wirra. Poza tym komuś musiał się zwierzyć.

– Wirr, znikam stąd. Jeszcze tej nocy – powiedział cicho, z naciskiem.

– Co??? – Wirr aż zatrzepotał powiekami. Siadał już, lecz poderwał się jak oparzony i pokręcił głową. – Dav, nie! To bardzo zły pomysł. Wiem, że boisz się zostać Cieniem, ale...

– Ja nie uciekam – przerwał mu Davian. – Kilka chwil temu odwiedził mnie starszy Tenvar z Tol Athian. To on poprosił, bym udał się w podróż. – W kilku pospiesznych zdaniach zre-lacjonował całą rozmowę, wieńcząc opowieść demonstracją brązowego sześcianu. – Starszy nie ma pojęcia, co to jest. Wie jedynie, że ta kostka poprowadzi mnie tam, dokąd powinienem trafić. Gdzieś na północy. A kiedy już dotrę na miejsce, zacznę się szkolić. Wyuczę się na prawdziwego augura. I jeśli wszystko się uda, pomogę naprawić Barierę, zanim będzie za późno.

Wirr, który przez cały czas słuchał w milczeniu, ściągnął brwi.

– Jesteś pewien, że mówił prawdę?

– Tak. Całkowicie. Inaczej bym się nie zdecydował.

Wyraz twarzy Wirra pozostał bez zmian, może tylko zmarszczka na czole nieco się pogłębiła.

– Północ... To brzmi dość niejasno, nie sądzisz? – spytał w zamyśleniu.

– To coś ma mnie poprowadzić. – Davian wzruszył ramionami i obrócił w palcach brązową kostkę.

– Poprowadzi albo nie poprowadzi. – Wirr nie sprawiał wrażenia przekonanego. – I nie możesz o tym powiedzieć nikomu ze szkoły?

– Wiem, jak to brzmi, ale ja naprawdę widzę tu sens. Nie bez powodu nie wyjawiliśmy starszym, że potrafimy rozpoznawać kłamstwo. – Davian zerknął na drzwi. – Muszę ruszać już zaraz. Ilseth obiecał odwrócić uwagę straży przy bramie. Drugiej okazji nie będzie. Wirr, przepraszam, że nasze rozstanie tak wygląda. Naprawdę bardzo mi przykro.

Wirr wbił wzrok w przyjaciela, w jego spojrzeniu ścierały się sprzeczne emocje. Wreszcie zadarł brodę.

– Idę z tobą.

– Nie! – Davian energicznie pokręcił głową. – Doceniam gest, ale ja przecież nie mam nic do stracenia. Ty owszem. Jestem pewien, że w Tol Athian świetnie sobie poradzisz. Prawdopodobnie za jakieś dziesięć lat zostaniesz starszym. Masz szansę przeżyć życie sensownie. Nie pozwolę, byś ją zaprzepaścił.

– Sam dobrze wiem, z czego rezygnuję. I pozwól, że sam będę o sobie decydować. – Wirr mówił spokojnym, wyważonym tonem. – Dav, jesteś moim przyjacielem, a to, o co poprosił cię starszy... Mam wrażenie, że to niebezpieczne. Na Prządki, jeżeli Bariera ustąpi, zrobi się naprawdę groźnie. Jeśli puszczę cię samopas, bez żadnej opieki, nigdy sobie tego nie wybaczę. – Zwyczajowa lekkość w głosie Wirra zniknęła bez śladu.

– Nie, nie mogę cię ze sobą zabrać. – Davian natchnął te słowa tak wielką dawką autorytetu, jaką tylko zdołał z siebie wykrzesać.

– W takim razie będę zmuszony obudzić starszego Olina – odparł Wirr.

Zirytowany Davian przeciągnął palcami przez włosy. Przyjaciel miał nad nim przewagę i obaj świetnie to rozumieli.

– Nie ma czasu, a ty nie masz przy sobie nawet ubrania na zmianę.

– Dav, mam mniej więcej tyle ciuchów ile ty. Daj mi dwie minuty. – Ruszył do wyjścia. Davian odruchowo zaszedł mu drogę, lecz Wirr po prostu uniósł wymownie brew. – Ty tak na serio?

Davian zalał się rumieńcem i ustąpił.

– Wirr, naprawdę nie bardzo mi się to podoba.

– Dziwne, ale ani trochę mnie to nie obchodzi. – Wirr otworzył drzwi i przystanął na progu. – Spotkamy się na dziedzińcu. I, Dav... – uniósł ostrzegawczo palec – jeśli znikniesz beze mnie, postawię na nogi całą szkołę.

Davian wzniósł oczy do nieba, lecz chcąc nie chcąc, potaknął burknięciem. Gdy Wirr zniknął w głębi korytarza, wypuścił powietrze. Nawet nie zdawał sobie sprawy, że wstrzymywał oddech. Mimo wszystko gdzieś pod płaszczykiem oporu poczuł ulgę. Naprawdę wolałby, by przyjaciel nie poświęcał dla niego tak wiele. Z drugiej jednak strony bardzo nie chciał udawać się w taką podróż samotnie. Odczekał jeszcze kilka chwil, z których każda w nocnej ciszy rozciągała się w wieczność. Wreszcie poderwał worek i, jak najciszej potrafił, wykradł się na zewnątrz. O tej godzinie nie spodziewał się spotkać nikogo po drodze, lecz mimo wszystko gdzie tylko mógł, trzymał się cieni. Noc była ciemna. Pomiedzy chmurami mrugało tylko kilka gwiazd. I bardzo dobrze – gdy znajdą się na drodze, będą praktycznie niewidoczni.

Wirr czekał już na dziedzińcu. W rękę ścisnął worek podobny do tego, w który spakował swoje rzeczy Davian.

– Po Jarrasie i innych nie ma śladu – szepnęła, gdy Davian podszedł bliżej. – Wygląda na to, że ten twój starszy dotrzymał słowa.

Davian skinął głową i poczuł dreszcz niepewności. Nadeszła decydująca chwila.

– Nie traćmy czasu – rzucił szeptem.

Bez słowa zakradli się ku bramie. Davian czuł napięcie w całym ciele, podświadomie spodziewał się, iż lada moment ktoś ogłosi alarm. Wciąż jednak było cicho, na dziedzińcu panował bezruch. Kilka chwil później przeszli pod kratą, wyszli poza krawędź światła ostatniej pochodni i zagłębili się w noc.

W milczeniu truchtali drogą przed siebie, aż wreszcie dotarli do linii drzew, gdzie jak na sygnał zatrzymali się, odwrócili i spojrzeli na szkołę. Nadal nie rozległo się ani jedno wołanie; majestatyczny zamek milczał jak zaklęty. Spokój.

– Czyli żegnamy się z tym miejscem na zawsze – wyszeptał Wirr.

Davian pokiwał głową; sam również to poczuł. Bez względu na powodzenie podróży nie sądził, by jeszcze kiedykolwiek te mury ujrzeli.

– Jeszcze możesz zawrócić. Wciąż nie jest za późno – uważał.

– O nie, tak łatwo się mnie nie pozbędziesz. – Kąciki ust przyjaciela wygięły się ku górze.

Davian w odpowiedzi pochylił jedynie głowę. Chłopcy odebrali wzrok od znajomej sylwetki szkoły i ruszyli spękaną drogą w głąb cienistego lasu.

Nie oglądali się za siebie.



Asha tępo wpatrywała się w sufit. Trwało to już kilka minut. Leżała tak, odkąd wybudzona otworzyła oczy i przypomniała sobie, co ma się dzisiaj wydarzyć. Wiedziała, że powinna jak najszybciej wyskoczyć z łóżka i znaleźć Daviana jeszcze przed Próbami, po to choćby, by spędzić z nim kilka chwil więcej. Ciało jednak uparcie odmawiało jej posłuchu, nie chciało nawet drgnąć. Dzisiaj miała zobaczyć przyjaciela po raz ostatni na bardzo długi czas – prawdopodobnie na zawsze. Miała wrażenie, że wstając z łóżka, przyspieszy moment pożegnania.

Ostatecznie zacisnęła zęby i znalazła w sobie dość energii, by odrzucić koc; podniosła się, zadrzała w chłodzie poranka i czym prędzej narzuciła ubranie. Widoczny za oknem horyzont różowiły pierwsze promienie świtu. Skrzywiła się. Starsi z Athian na pewno wyruszyli już ze swojej gospody w Caladel. A kiedy dotrą do szkoły, rozpoczną się Próby.

Nagle zamarła, zdziwiona.

Odkąd trafiła do szkoły, obserwowała Próby już wiele razy i zawsze, niezmiennie towarzyszyła im istna kakofonia dźwięków – wypełniających cały dziedziniec hałasów, świadczących

o tym, że starsi i uczniowie przygotowują się na to doniosłe wydarzenie. Dzisiejsza cisza tymczasem była zdecydowanie niecodzienna. Im dłużej się nad tą zagadką zastanawiała, tym bardziej uświadamiała sobie, iż właściwie cały poranek jest jakiś... dziwny.

Kątem oka widziała wciąż pogrążoną w głębokim śnie Quirę, dziewczynę, z którą dzieliły izbę. Samo w sobie nie było to niezwykłe, młodsza koleżanka dość często przesypiała świt. Asha spojrzała na drzwi i już miała wyjść, gdy coś ją powstrzymało.

W pokoju było naprawdę cicho. Ciszej niż zwykle. Asha zdała sobie sprawę, że Quira leży w zupełnym bezruchu. Nie drgnęła nawet, a zazwyczaj wierciła się niemiłosiernie, często przy tym chrapiąc.

Podeszła na palcach do łóżka koleżanki i zmarszczyła czoło. Quira leżała na boku, twarzą do ściany. Asha delikatnie złożyła jej dłoń na barku. Lekki dotyk sprawił, że leżąca przetoczyła się na plecy.

Oddech uwiązał Ashy w gardle. Przez chwilę stała niczym sparaliżowana i patrzyła.

Krew była wszędzie. Bardzo dużo krwi. Większość intensywnie szkarłatnych plam ciemniała wokół głowy i piersi Quiry. Krew wypływała z ziejącej w szyi rany. Twarz znaczyły purpurowe smugi; wstrząśnięta Asha zrozumiała, że to ślady palców napastnika, który zatkał nieszczęsnej ofierze usta, by zdławić jej krzyk. W Ashę wpatrywały się łagodne piwne oczy, szeroko otwarte z przerażenia. Błagalne spojrzenie. Nagle rozległ się wrzask – rozpaczliwe, wylęknione wołanie. Asha dopiero po chwili uświadomiła sobie, że to ona tak wrzeszczy. Oszołomiona osunęła się na podłogę w oczekiwaniu, by ktoś – ktokolwiek – przyszedł jej z pomocą. Miała wrażenie, że siedzi przy zakrwawionym łóżku całymi godzinami.

Nie pojawił się nikt.

Ostatecznie zebrała się w sobie, skupiła i zmusiła ciało do ruchu, próbując stawić opór szokowi. Z żeńskich kwater było

na dziedziniec bardzo blisko. Nawet o tak wczesnej porze jej krzyki powinny kogoś obudzić lub zwrócić czyjąś uwagę. Wyszła na korytarz, gdzie również panowała niecodzienna cisza. Na ciężkich od grozy nogach przeszła do sąsiedniego pokoju, który zajmowały Taranne i Jadan. Drzwi były lekko uchylone. Z jakiegoś powodu od razu wiedziała, co zobaczy za progiem.

Tutaj śladów mordu nawet nie próbowano ukryć.

Krew spłynęła aż na szarą, kamienną posadzkę, głowy dziewczyn zastygły wygięte pod nienaturalnymi kątami. Ciało Jadan zwisało w połowie z łóżka. W odróżnieniu od Quiry na ich szyjach nie widniały gładkie rozcięcia. Tym dziewczętom morderca po prostu rozszarpał gardła. Wśród masy miękkich czerwonych tkanek białą kość kręgosłupa.

Asha uciekła.

Potyając się co kilka kroków, ruszyła przez korytarz, zbyt otępiała, by płakać, krzyczeć, by zrobić cokolwiek. Mogła tylko iść przed siebie i szukać innych ocalałych. Nie mogła przecież być jedyną. Po prostu nie mogła.



PREMIERA 5 MAJA

 Polub nas na
facebooku

KUP TERAZ na
empik.com

Debiut Islingtona tak bardzo rozwalil system, że umieściłam go w topce najlepszych powieści fantasy, jakie kiedykolwiek czytałam!

BOOK REVIEWS BY ANITA

NIE UFAJ NICZEMU, NAWET WŁASNEMU UMYSŁOWI

● **O**to świat, w którym magia jest oczywista, niczym istnienie dobra i zła. I podobnie jak zło, do cna nienawidzona.

● **O**to świat, który **za chwilę przestanie istnieć**. Z północy nadciąga zagłada, a jedyne, co może stawić jej czoła to właśnie wzgardzona i osłabiona magia.

● **M**łody Davian wyrusza w niebezpieczną podróż na północ. U boku ma przyjaciela a za plecami **zostawia zniszczenie, śmierć i grozę**. Mimo strachu, każdego dnia wędruje dalej, wszak od powodzenia jego misji **zależą losy świata**. No, chyba, że jego misja polega na czymś zupełnie innym, niż sądzi i właściwie został wysłany na śmierć. Może też być tak, że przyjaciel, który dzielnie kroczy u jego boku jest tak naprawdę kimś zupełnie innym, dawny wybawca **poświęci go bez mrugnienia okiem** a bohatersko uratowany dzieciak okaże się silniejszy, niż cała drużyna wybawców. Może też być zupełnie inaczej.

● **W** tej historii prawda splota się z kłamstwem, stare długi ratują życie a zdrajca zasłania zdradzonego własną pierśią.



fabrykaslow.com.pl



NASTĘPNY TOM

TRYLOGIA LICANIUSA TOM I



/fabryka



/fabrykaslow

Patroni medialni



NIESTATYSTYCZNY



[lubimy czytać.pl](http://lubimyczytac.pl)